11220

Mieczysław Dzieduszycki

Wiersze różne

AP 247

Bibl. Jag.

M.D.
1

M D

Siostrzycy - Sokolicy

Brat

Sokół

M·D

M·D

„Byle sumienie czyste."

(Piosnka)

Gdy słońce moje jasno świeci..
Wesoło patrzę w świat!
Myśl skrzydłem chyżo w dal ulecie—
Wszystkiemu z duszy rad!
Ramieniem całą objąłbym ziemię!
Do serca ludzkie przycisnął plemię!
Dusza ma tonie w niebo gwiaździste—
Gdy w mojéj piersi sumienie czyste!—

Gdy niebo moje się zachmurzy..
Łzawo spoglądam w świat...
Bo chmurne niebo: zwiastun burzy—
A burza niszczy kwiat.....
I zanim z góry piorun uderzy—
Osłony szukam pośród pacierzy...—
Niech na ziem nocy padają cienie—
Byle by czyste było sumienie!

A gdy uderzą wreszcie gromy..!
Spokojnie patrzę w świat--
Grom - o! to dawny mój znajomy,
Od mych dziecięcych lat!.....
Niechaj się dzieje Twa wola Panie..
To co się stać ma, niechaj się stanie--
Niech biją zewsząd gromy siarczyste..!
Daj tylko Panie sumienie czyste!

W Korniowie, 1. Stycznia 1859. — Mieczysław znad Dniestru

Kilka Poezyi
z Pamiętnika Życia

Mieczysława z nad Dniestru.

zaczętego w Krakowie roku 1853.

Mieciowi P.

Pamiętnik Życia.

5

(Wstęp.)

Ona:

Czegoś bracie zamyślony?
Z kąd ta chmurka na twym czole –
Za jakiemiż tęsknisz stronę? –...
Wszak w rodzinnym jesteś kole? –
Czy wspomnienie przeszłość cucić? –
Już nie jesteś wśród obczyzny; –
Co minęło, już nie wróci –
Na cóż wznawiać dawne blizny?...
Dach ojczysty nad twą głową; –
Powiedz – czegoś zadumany?
Ja cię proszę: powiedz słowo..
– Czyś ty może – zakochany?... –

On: (jakby ocknąwszy się szybko:)

Czy ja kocham?... – O i wiele:
Boga w niebie, – moją Ziemię,
Was – rodziców – przyjaciele; –
Kocham Wolność – i nie płomień! –
– Czy ja kocham?.. I marzenia! –
Wszak mam serce – więc nie dziwy!
Nawet smutne me wspomnienia!.. –
(Po przestanku:) – I nic więcej — jam szczęśliwy!... — (śmieje się mocno)

Ona:

O! przestań się śmiać – Na Boga!! –
Gdy się śmiechem tak mozolisz..
Że aż serce ściska trwoga –
To już milcząc, dumać wolisz. –

On:

To daj marzyć! – bo jak poszczwa,
Gdy się roi, jadem grozi, –
Tak na usty i mnie z czoła,
Gorycz opływa – śmiechem mrozi.
Jam z boleści począł życie
Moich marzeń natchnień, pieśni..,
Więc boleści moje dzięcię,
Żyjąc mą gorycz raju nie śni!.

Daj mi marzyć – bo na chwilę,
Gdy w marzeniu duch utonie,–
To mi czas upłynie miło,
To za szczęściem ... znów – pogonię.
Daj mi marzyć, – proszę ciebie –
Bo z przeszłością gdy się witam:
To na chwilę stanę w Niebie,
I przyjaciół ... gdzieś – dopytam ... –
A na jawie – mgła jałowa,
Pośród ludzi mi odludno;
Zdawo w oku, ciężka głowa, –
A tu w piersi – jakoś – nudno.
Daj odpocząć – mnie świat ludzi, –
I wesołość ta pozorna; –
Wszak dzień cały mam dla ludzi ...
Dla mnie – chwila ta ~~pozorna~~ wieczorna.
Niech pozbędę się goryczy,
Niech łza spadnie światu kryta;
Wszak westchnienia – nikt nie liczy,
Smutku – w twarzy – nikt nie czyta.
Daj podumać u mogiły
Szczęścia, bo gdy łzę wylewę, –
To urosnę znowu w siły,
To się może – i zaśmieję.
Chwilę oddam się marzeniu –
Duch z przeszłością się pogwieści;
Wierzaj mi: jest raj w wspomnieniu, –
I łza nawet rozkosz mieści. –
Wezmę pióro – i pomarzę ...
Tu mi pusto w ludzi tłumie, –
Niemej Księdze się poskarżę,
Może ona mię zrozumie. –
– A gdy znajdzie w równej dolі,
Kto spisane dzieje moje, –
Wyśpiewane: co go boli ...,
Może otrze oczy swoje. –

Ona:

To śnij – lecz gdy w twym marzeniu,
Zbyt oddalisz się od świata, –
To cię zbudzę – w uściśnieniu,
To cię zbudzę: imieniem – brata! – (: odchodzi:). –

Poświęcenie:

On: (sam:)

Odeszła! – teraz cisza – ja lubię tę ciszę – –
Tu w sercu pustki, – i pusto w około..
Mrok i cisza! – ja światła – nie widzę – nie słyszę – –
Jam sam! – teraz mi dobrze – teraz mi wesoło!!....

* * *

... – Samotność – a ja czuwam, – i natury głosy,
Słyszę, czuję, i zbieram, – jak pszczoła w niebiosy..
Jak szemrzą, jak się skarżą; jak płacze przyroda..
Rosa to łzy jéj święte – a świat mówi: woda! .. –
Milczcie ludzie! – bo cóż wy mówić o tém chcecie?..
Wy przyrodę nie znacie, wy ją nie czujecie!..
Choć ręką świętokradzką szarpiecie jéj szaty, –
Bluźnicie – gdy mówicie: że znacie jéj siły. –
A gdy znacie – powiedzcie!: co to duszę nęci,
Jaki głos z w raj czarowny, w krainę pamięci; –
Wytłumaczcie też rozkosz – i to, co jak rosa, –
Jako duch wieszczy – w piersi pada nam z niebiosa.
I ten związek tajemny: ducha z duchem brata,
Na tym świecie, z duchami zatartego świata?
Święta duchów pokrewność, – i boskie uczucia, –
Sympatię –, antypatię – i wieszcze przeczucia.
Przywiązanie do ziemi, święte poświęcenia:
Dla Ojczyzny – dla braci, – choć w koło noc głucha,
~~Dla Ojczyzny – dla braci, – choć w koło noc głucha,~~
Ten ogień w piersi mojéj – i wieszcze natchnienia, –
Boskość ducha naszego; – wytłumaczcie ducha? –
Milczycie to powiedzcie przynajmniéj: dla czego
Gdy się ciało do ziemi garnie, szuka chleba, –
Duch niesyty ulata, szuka coś wyższego –
Jakieś niebo porzucone, zawsze pragnie nieba!?..

(~~– Milczycie – to powiedzcie przynajmniéj dlaczego~~)
– Milczycie! – ja wam powiem, bom ja zbadał dużo
(Bo ja wszystko pamiętam, roztrząsał me życie,
Bo ono w mém dziecięctwie nie zakwitło różą, –
Posłuchajcie – a może i wy zrozumiecie!... –
– I ty słuchaj mój bracie! – bo i twoje dzieje,
Z nici krewnéj usnute, – bo i ty skazany:
Na samotność, – i twoje smutne są koleje,
I z twoich ust zaciętych uśmiech jest wygnany:
Bo cię przyszłość nie mami, a życie już trudzi, –
Bo i ty z twardym losem wciąż walczysz niezłomnie,
Bo i ty sam się czujesz, wśród świata i ludzi, –
Bo i ty tęsknisz za mną – myślisz teraz o mnie:
Ty mię bracie zrozumiesz, bośmy dużo społem
Lat dziecięctwa prześnili w jednym dusz nastroju;
Jedną myślą drzémali nad ziemskim padołem,
I czoło ocierali od wspólnego znoju.
Ty mię bracie zrozumiesz, bo dusze pokrewne –
Stwórca wlał w krewne ciała; myśl jedna pierś wzrusza,
Bo jednakie nam biją serca w łonie rzewne; –
Ty mię bracie zrozumiesz – bo w nas jedna dusza.
Zrozumiesz mię, i jakbyś sam pierś wyspowiadał
Gdy pieśń moją zanucisz, własne bole skrócisz;
Omamisz się na chwilę: że brat z tobą gadał; –
Zapomnisz żeś samotny, – i smutek porzucisz. –
– A więc Tobie poświęcam: tę pieśń mego życia,
Tę godzinę samotną, téj chwili tęsknotę, –
Łez kilka rozpryśniętych, – żywsze serca bicie; –
A gdy wszystko przeczytasz, pojmiesz mą istotę!...

*

– A wy Muzo, Przyjaźni! natchnijcie me pióro!:
Abym w lutni méj zbudził jeszcze tony wieszcze,
Abym pieśnią rozcucił pierś moją ponurą –
I zamarzył o szczęściu, z dawną wiarą jeszcze:... –

* * *

W Krakowie r. 1853.

„Drogiemu memu Mieciowi
„Bratu i przyjacielowi –" – poświęcam: MD

Ustęp:
z Pamiętnika Życia.
(Echo Skargi.)

... I ja byłem samotnym! - już w dzieciństwa świcie, -
Gdym jeszcze zamieszkiwał ów domek drewniany,
Stary, nizki, niewielki; te bielone ściany,
W pośród których igrałem, w których wziąłem życie -
Ja co nigdy mej Matki głosu nie słyszałem,
Ani nieznał jéj pieszczot, nawet dzieckiem małém, -
Wtedy gdy mnie staruszka cisnęła do łona,
Co mnie wychowywała, pacierza uczyła,
Która w dniach niemowlęctwa matką dla mnie była, -
Wtedy to, po raz pierwszy ma myśl rozbudzona
Kiedy ujrzałem matkę swe dzieci pieszczącą -
Nasunęła pytanie wraz z łezką gorącą:
A gdzie jest moja Mama? gdzie jest moja Mama!?...
A raz jak to staruszka powiadała sama:
Kiedy mnie do kaplicy Matki zawiedziono,
To kilkakrotnie do drzwi kaplicy stukałem,
„Mamo! czemu tam siedzisz? Mamo wyjdź!" - wołałem;
A gdy nic nie odrzekła - wtedy to już pono: -
Uczułem, żem samotny!... -
Ojca nawet prawie
Mego nie znałem, bowiem, często jeździł w drogę,
A jak mi powiadano: miał kłopoty mnogie;
I zacisz tu domowa czasem tylko wrzawie
Dziecinnéj ustąpiła - lecz to rzadko było -
Kiedy się z siostry mojémi bawiło;
Zwykle były samotne i posępne mury, -
A jam był także cichy, milczący, ponury. -
- Późniéj, gdym był już podrósł z małego dziecięcia
Na czerstwego i dosyć tęgiego chłopięcia:
Kiedy zrywając kwiaty w ogrodzie biegałem,
Lub gdy się za motylem po lesie zbłąkałem;
Kiedym ptaszę swobodne podsłuchiwał z bliska
Lub śledził żwawą rybkę jak w słońcu połyska;

Kiedym okiem utonął w tém niebie gwiaździstym
Uniósł się zielonością, lub błękitem czystym; –
Zasmucił się w jesieni chmurką zawieszoną,
Albo ziemią całunem zimy osłonioną, –
Wtedy: – gdy kwiat zerwany, gdy ptaszyna mała,
Zbiegły motyl, liść suchy, lub zdeptana trawka,
Albo zepsuta jaka dziecinna zabawka –
Mnogie myśli méj młodéj główce nasuwała, –
A jam pytał i bajał, tęsknił zadumiały,
A siostry mą zadumę, myśl nie zrozumiały...
Gdym nie miał rówiennika, by, gdym główkę skłonił,
Myśl mą pojął, za mémi myślami pogonił...: –
To wtedy, żem samotny! na nowo poznałem –
Chociaż jeszcze wyrazu na tę myśl nie miałem.
Więc w chwili, kiedy byłem za Matką ztęskniony,
Tom się tulił z miłością do ręki pieszczonéj;
A kiedy przyjaciela, ~~snego~~ gdy brata żądałem
To chętnie rówienników moich dłoń ściskałem.
A miałem w mojéj duszy, w téj pierwszéj młodości
W moim sercu, tak dużo dla ludzi miłości;
Tyle czucia wrzącego dla całego świata –
Żebym go był przycisnął do piersi jak brata.
A miłości, przyjaźni, takie było wzniosłe
Uczucie, w młodym sercu, – tak olbrzymio wzrosłe,
Jako bodziak samotny w stepie u kurhanu, –
Albo jako Cedr dziki, na górze Libanu. –
– Tak wiele lat minęło – i, już chłopiec duży,
Miałem rzucić na długo – mój domek drewniany
I pożegnać na długo ukochane ściany,
I wszytko – lecz jam myślał tylko o podróży;
Bo nie znałem tych skarbów rzucanych wartości, –
I myśląc o podróży pełnym był radości; –
Aż do chwil gdy staruszka łkając mnie ściskała,
I gdy z płaczem nas cała drużyna żegnała.
Więc i jam, – mimo uciech podróży nowości,
I mimo błogiéj myśli szczęśliwéj przyszłości –
Zapłakał, – kiedym żegnał mą rodzinnę chatkę;

Ale płaz ten był krótki; wkrótce zapomniałem
Com rzucił – jam się cieszył, – bowiem wkrótce miałem
Poznać siostrę maleńką, – i odzyskać Matkę ...
– Ruszyłem wreszcie w drogę – a w pośród tej drogi
Obrazy innogie oczom mym się przedstawiały;
Lecz te tylko obrazy co serce ogrzały,
Utkwiły głębiej w duszy i w pamięci błogiej.
Tak wrył się na zawsze w przypomnieniu miłem
Wieczór, w którym to słowo „Matko" wymówiłem.
Bo się nań w ciemnej próżni serca rozwidniło,
Bo słowo to, samotną duszę zaludniło. –
I gdy mię w innym miejscu nazwał bliski krewny
Bratem i przyjacielem, – a twarz jego rzewny
I radosny przybrała wyraz na to słowo, –
Kiedy mgła ta pobratnia oko mu oszkliła –
To i moja się także twarz rozpromieniła,
Bo on wtedy tajemną duszę przemówił mową; –
Przy dłoni uścisku jakoś mi się zdało: –
Że już nie samotny! ... –
O jakże to mało
Młodej, czującej duszy, jak mało potrzeba!
Ażeby ją pozbawić samotności męki ...:
Tylko duszy pokrewnej, i ściśnienia ręki, –
I ona już zamarzy że gości wśród nieba! ... –
Wreszcie – w mej podróży stanąłem już celu.
Jak szybko dnie mijały. Słowo „przyjaciel"
Miło o słuch odbite, błogo w duszy brzmiało;
I rzekę długo ręki czułe uściśnienie,
Które w drogę jej dało z bratnią rozłączenie.
Więc nie dziw-że z radości serce mi skakało:
W chwili, kiedym odebrał wieść mi pożądaną, –
Że znowu, acz w przejeździe, ujrzę przyjaciela,
Że znów brata mojego ścisnę dłoń prędzej.
O ten dzień, był prawdziwym dla mnie dniem wesela! –
A gdy znowu powstania godzina wybiła,
To w sercu pociemniało, i oko łza zćmiła.
Odtąd, kto mnie nazwał przyjaciela mianem,

Jak krewny, sercem bratnim był przez mnie witaném:
Bo ten, co mnie raz pierwszy nazwał tém imieniem
Jakim's dziwnym go w sercu uczcił poświęceniem.—
Wśród szczęścia czas spędzany jakże szybko leci...
Przed burzą jakże jasno słońce często świeci..;
O i jam miał w mym życiu takie dnie pogodne...
I mnie to szybko chwile ubiegły swobodne:—
Takim dniem—było serca wiosenne zbudzenie...
Takim gromem—z rodzinnym domem rozłączenie!:
Z pośród łona rodziny wśród obcych rzucony,
Samotny,—bez przyjaciół, bez wsparcia, bez rady,—
Na jakżeż srogie próby byłem wystawiony!
Albom lodu się dotknął; lub doznawał zdrady:
Gdym się garnął z miłością, cisnął w zaufaniu
Do rodaków—współuczniów—do chrześcian—do ludzi!—
Tu dopiero poznałem jako pozór ludzi,—
Jak przezornym w przyjaciół trza być obieraniu.
I kiedym napotykał w miejsce méj miłości
Li oziębłość, i zdradę, zniewagi, i złości;—
Tom miłość mą dla ludzi złożył w zimnym grobie;
Tom zamilkłszy dla świata zamknął się sam w sobie.
Aż znowu brat-przyjaciel, co zesłało niebo,
Jak rosa w skwarnéj puszczy—stał mi się potrzebą;
Ażebym nie zapomniał szczérości języka,
By się w sercu mym rozpacz nie zasiała dzika.
Wśród rodziny, przy jego uściśnieniu ręki—
Jam w chwili, dni samotnych, zapominał męki.
Chwile takie nam szybko spływały jak woda,
A w młodych sercach, przyjaźń krzewiła się młoda.
To uczucie przyjaźni, co długo drzymało
W sercu, rosło-by z czasem olbrzymem się stało:
Ależ i grudkę miękką czas zamienia w skały,
Ależ i dąb wyrasta ze żołędzi małéj!—
Czemuż zawsze tak krótko trwa chwila wesela!?...
Los mi zabrał rodzinę; wkrótce przyjaciela
Oderwał,—i rozłączył nas przestrzenią ziemi,
Boleśnie natężywszy nić wiążącą z niemi.

X.

(dokończenie n.)

(Echo skargi - D.)

I.

I znów byłem samotnym – bo dopóki miałem
Tu brata – przyjaciela – innych nie szukałem.
A teraz sam zostałem – a Nieba włożyły
W nadmiar moich boleści, brzemię nadmiar siły...
I straszne na mnie przyszły chwile nawiedzenia:
Wśród samotnej tęsknicy – rozpaczy, zwątpienia. –
„– O! kiedy w sercu tkliwym czucie się rozdrażni,
A nie można go złożyć na łonie przyjaźni,
I w jaką przepaść myśli silnie je zepchniemy, –
O to już w tym upadku, darmo się powstrzymać,
Zimną krwią się hamować, – rozumu się imać, –
Coraz głębiej spadamy, wciąż szybciej pędziemy;
Łono nasze zwątpienia straszny ogień pali,
A my w przepaść lecimy – coraz dalej! – dalej! ... "

Samotność dla serc tkliwych to boleść prawdziwa,
I w smutku i w radości ciężką ona bywa; –
Źle od samotności w pustyni, stokrotnie
Gorszym jest, – gdy wśród ludzi żyje się samotnie:
Być ciągle obcych ludzi tłumem otoczony;
Ich gwaru nieznośnego słuchać przymuszony;
Mieć w smutku wszędzie świadków; gdy boleść przenika
Niemieć i dla łez nawet skrytego kącika: –
O to dla zbolałej, dla cierpiącej duszy,
Okropny samotności rodzaj jest katuszy. –
Jam jej zaznał – wychylił tę czarę gorzczy,
Której krople wszechwiedni tylko Bóg policzy.
Moje serce już straszne przepaliły bole,
W mej duszy gromonośne już burze przebrzmiały; –
Których przechód wzrok czasem zdradzi zasępiały,
Których w zmarszczkach przedwczesnych tylko ślad na czole.
I postać ma na pozór zimną jako z lodu,
Mieści wulkan, co ognie w wiosennym skrywszy łonie,
Gorzał bardziej straszliwie, niźli ten co płonie
Widomie; – o! jam dużo już cierpiał za młodu! ... –
O – ja znam co samotność! – sam samotny byłem; –
W mej piersi się to czucie rozparło szeroko,
Abym silnie go uczuł, bym go czuł głęboko –

Ja straszno długie chwile w tym stanie przeżyłem.-
Praca, przez którą bywa boleść ukojona,
Jej ciszą mi nie była nawet dozwolona;
A gdym i na tej pracy przerwę był skazany-
Wtedy myśl rozchełzana odnawiała rany.-

O ja znam tę tęsknicę bezmierną, bez brzegu:-
Jak droga co kometa odbywa w swym biegu
Jak uczucia co duszę w rozpaczy miotają,
Jak przestrzeń w której gwiazd tych miliony mijają
Bo i jam w życia ciężkich doznawał kolei,
Już przeżył tu wiekowe chwile bez nadziei;
Me serce już zwątpienia zakrwawiało piekło,
Ma dusza już rozpaczą karmiła się wściekłą...

Wtedym pokój znajdował tylko w snu schronieniu
Póki mnie nie wyrywał dzień nowy marzeniu.
Był czas... - gdy i ja się w końcu dnia modliłem:
Aby Bóg mnie już ze snu do życia nie zbudził.
Godziny - w których słodką nadzieją mi się łudził:
Że ten dzień już ostatnim.. Bodaj się zbudziłem,-
Żem z westchnieniem, rozpaczą, witał dnia promienie..
Że w duszy dań nie było, nic- nadzlorzeczenie...

Gdyby Bóg był chciał wtedy skończyć me cierpienia
Byłbym przeciął to życie nawet bez westchnienia!...

Zaprawdę, jam się dziwił, że pośród katuszy
Takiej wielkiej,- wśród bólu, co tak serce ciśnie
Potężnie,- że to serce, od bólu nie pryśnie,-
Że się słaba na pozór łódź życia nie skruszy!?....

A gdy w sercu i głowie mojej strasznie wrzało,
Gdy się napróżno wszystkie leki wyczerpało-
A nieznośnie ciężyło obrzydzone życie,-
Byłbym może ostatnie już przyspieszył bicie
Serca... - gdyby nie Bóg - nie Ojciec!....

Ja za małe
Lat kilka sennych marzeń - byłbym życie całe
Sprzedał! - bym się obudził tylko bez pamięci...
Nie byłem czuć już zdolnym co do życia nęci?!...-
- Aż Bóg się ulitował wreszcie mej niedoli.. -

I zesłał przyjaciela – co pojął co boli,
Wspólnika równych dziejów, – on mnie rozweselił:
Bo on zemną zapłakał, i smutki podzielił.
Ja samotny – on również; ja prześladowany –
On także; jak ja tęskny i jak ja stroskany;
Gdy nas losy złączyły wspólnie nieszczęśliwe, –
Mając zgodne uczucia, serca równie tkliwe, –
Nasze dusze się w pierwszym widzeniu poznały,
I za pierwszą rozmową serca zrozumiały. –
– Były to piękne chwile wspólnego więzienia,
Wspólnych smutków i uciech, wspólnego marzenia,
Bo smutek, w łzie przyjaźni – łacno się rozpływa,
Bo radość, podzielana – już pełniejszą bywa.
„Już nie byłem samotnym!" Ta myśl wystarczyła:
By się czarnéj tęsknoty chmura rozproszyła;
Jakiejś cichéj nadziei promyczek wystrzelił,
I znowu się w mych oczach świat ten rozweselił.
Po jasnym słońcu chmura, po chmurze promienie...
Już to takie ludzkiego życia przeznaczenie!..
Szczęsny ten, komu w szczęściu los zmienny nie znany, –
Ja w moim życiu ciągłéj doznawał odmiany. –
Gdy serce żywiéj bije, przeczuwa swobodę;
Gdy się niebo rozjaśnia, to wróży pogodę;
Kiedy Pan ciężko dotknie, to pocieszy potém:
I mnie wreszcie promieniem słońce błysło złotym.
– Po czterech latach wygnania smutnego,
Rozdziału, z tém co tylko było mi drogiego, –
Znów do ziemi ojczystéj, rodziny wróciłem,
Znów na chwilę o szczęściu słodko zamarzyłem... –
Lecz i wtedy, gdy troszcząc o przyszłość się mało,
Miałem dużo – to przecież jedno mi zbywało!
Jedno – do tego mego szczęścia zupełności:...
„Przyjaciela – któryby te wszystkie radości
Za któremi me serce tak było spragnione,
A któremi w téj chwili było przepełnione
Podzielił, – kiedym milczał, wiedział co w nim było;
Kiedym słów na to nie miał, w dłoni uściśnieniu –

Poznał w jakim ma dusza była zachwyceniu,
Uczuł jak w pełnej piersi serce żywo biło...
I znów, kiedym został z myślami mojemi...
Byłem samotny, chociaż otoczon krewnemi.—
— I te dnie przeminęły jako jedna chwilka;
Tylko połomyki nadziei, tylko wspomnień kilka
Drogich sercu, zabrałem z mej rodzinnej ziemi;
Tylko parę pamiątek do piersi tuliłem—
I znowu w moje dawne więzienie wróciłem.
Ach i znowu m się spotkał z myślami czarnemi:
Spełzły wszystkie nadzieje,— a z bolów nawałem—
Do niedoli przywykły, znowu się spotkałem.
Wodził smutki przyjaciel;— lecz ich tyle było,
Że jużby serce jego nie było starczyło,—
Gdyby Bóg nie zgotował ulgą niespodzianę:
Gdyby bliziką mej doli nie ogłosił zmianę:—
— Czekając tej chwili,— tęsknotę, w dumaniu—
W moich myśli na papier słodziłem wyznaniu.—
Czekałem—i ujrzałem wreszcie dzień zbawienia:—
— Ale,— jakżeż to wiele, w dwóch latach się zmienia!...
... Chwile szczęścia — w jak szybkim przemijaniu biegu!...
.. Łódko ——— marzeń,— jak często kruszysz się przy brzegu!!!...
—— Wracając w dom rodzinny, i ojczyste strony,—
Przyjaciela porzucić byłem przymuszony—
Przyjaciela, co braknął silnie— gdy gonyczy
Kielich, na wpół zmieszany z kielichem słodyczy,—
Trzeba było wychylić aż do dna...—
...— Już przeszło!!!...—
9 — A Ty Boże coś sprawił, że już dla mnie zeszło
Na niebie zachmurzonym słońce tyle razy...
Gdy jestem na samotności przez Ciebie skazanym;—
W tęsknej myśli za sercem bratnim ukochanym;—
Niechciej widzieć Twych świętych wyroków obrazy!—
Gdyś sercami nas złączył — przestrzenią oddalił,
I gdyś ogień przyjaźni w tych sercach zapalił.—
Sprawiedliwości niechaj tknie pocieszna ta myśl że mam pozycie:
Jeszcze duszę pokrewną na tym wielkim świecie.
Me zaś serce co tyle kolejí przeżywało,—
Oby zawsze dla innych skarbnicą bywało.
Jeszcze mi jasne chwile stają się udziałem
W tym życiu,— czy mnie cierpieć obdarzasz nawałem;—
Pozwól niech grzedzonej skargi w mych ustach nie mieszczę:
Ja, co byłem samotny,— i jestem nim jeszcze.—

Krakowie, w maju 1883.—

Przyjacielowi ten ustęp poświęca.

Do mego Brata i Przyjaciela:

Chociasz to życie, idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły! nieźli są ludzie
W. Pol.

Już mnie ciągła skarga nudzi —
Wciąż narzeka świat na ludzi;
A nie zważy, że przyczyna
Która wszystkie skargi wszczyna,
Leży w samych nas głęboko: —
Wielu bowiem, co na oko
Ludźmi dla nas się wydają:
Tylko ludzi nazwę mają. —

Lisów, kotów, gadzin wiele
I tygrysów — w ludzkim ciele; —
Więc zawiedzie się chytrością
Kto lisa darzy — miłością;
Kot — co łasi się, głaskany:
Zdradne często zada rany;
Żmij — nie pieść litościwy;
Tygrys — zostanie krwi chciwy! —

Jeszcze — ach! złudzenia duże
Cię czekają w tej naturze;
Nie wierz oczom — nie wierz licom, —
I nie wszystkim wierz dziewicom; —
Ach! bo oko — często kłamie,
Bo kobieta — wiarę złamie.
Nie darz serce, ni łzy wiarą, —
Boś obłudy padł ofiarą. —

Kryj łzy własne, – bo opoki
Bóg odział w człecze powłoki; – –
– Ale – nie narzekaj przecie:
„Niemasz, niemasz ludzi w świecie,
„Niemasz cnoty, ni przyjaźni,
„Niemasz serca, – ani jaźni:
Nie mów tego! boć oszczerstwo!!
Przeciw Bogu – to bluźnierstwo!!! –

Bóg nie tylko był mądrością
Świat stwarzając, – był miłością:
Boć to w wszystkich dziełach widzim,
Choć z natury człeczéj szydzim;
Więc przypuścić, czyliż można:
– Myśl ta, byłaby bezbożna –
Aby ludzi – gdy tak tworzył
Wszystkich, – Bóg bez serca stworzył!?...

Serce, niechaj się jak może
Strzeże w przyjaciół wyborze, –
Lecz nadzieji niech nie traci,
Że znajdzie: Przyjaciół – Braci. –
A kto prawdzie takiéj przeczy
Cały ród gani człowieczy, –
Temu, jak mi mowy staje,
Témże kłamstwo Ja zadaję:

„Mam ja brata – przyjaciela, –
Co mi szczérych rad udziela;
Co mię kocha sercem całym,
Który mi w przyjaźni stałym;
Który o mnie, w każdéj dobie
Więcéj myśli, niż o sobie;
Co wlał w moją duszę, swoją, –
Co jest drugą jaźnią moją.

„Mam w tym wielkim pustym - świecie:
Przyjaciela jeszcze przecie;
Przyjaciela - w całym słowie:
W duszy, sercu, myśli, mowie,
Czynie, - w każdym życia tchnieniu,
I radości, - i zmartwieniu,
O i w szczęściu - i w niedoli,
W tym co cieszy - i co boli. -

„Mam ja przyjaciela - brata;
Z którym złączon mnogie lata,
Żyję w jednym dusz nastroju;
W serc tęsknocie, - pracy znoju,
W jednych myślach - i życzeniach,
I marzeniach - i natchnieniach;
W otwartości - i szczerości;
Zaufaniu - i miłości. -

„W słowie - które jeden skreśli, -
Drugi, całe znajdzie myśli;
W jęku - który się wykradnie, -
Drugi, cały ból odgadnie;
Z chmurki - co nad czołem zwiśnie, -
Wnet drugiemu, zdrój łez tryśnie; -
I z jednego my westchnienia -
Snujem wspólne przypomnienia.

„Gdy do Stwórcy myśl swą wznosim -
To tych samych łask go prosim;
A nad ziemią gdy myśl drzymie
Jedno drogim dla nas Imie. -
Po rozdziału długiej męce,
Kiedy ściśniem sobie ręce -
Wtedy, - jedno to ściśnienie:
Wieków kończy nam cierpienie." -

Bracie! ja Cię ukochałem!!
Tyś przyjaźni skarbcem całym!!!
Ty ran moich wszystkich lekiem...—
A Tyś tylko jest:— człowiekiem!—
Któż przyjaźni kłamstwo stawiać
Kto ród ludzki śmie ostawiać!?!...—
Precz oszercy! precz bluźnierce!!
Miejcie serce— patrzcie w serce.—
Bracie, tam przed nami, wieki...—
I czas jeszcze jest daleki—
Biźli razem, przyjacielu
Staniem w jednego celu.
I daleki czas podróży...
I któż przyszłość nam wywróży?...
Jednakże przygotowania
Róbmy do tego wybrania.

„Siejmy ziarno, wraz z innemi
Na rodzinnej naszej ziemi;
Na tej ojczystej niwie
Siejmy kwiaty. Gdy szczęśliwie
Plon nam zejdzie, to już chleba
Będziem mieli wiele trzeba.
A z tych kwiatów, to nam miody
Pszczoły zbiorą dla ostody."

A więc dalej! do tej drogi!!
Do piechoty— dobrej nogi,
A do konia— tęga ostroga;
Dalej między cierniа głogi!
Silnych wiosek trza do łodzi—;
Że się chmurzy..., to nie szkodzi.
Dalej bracie! tam— u celu:...
Uściśniem się przyjacielu.—

Mieczysławowi Pawlikowskiemu, najukochańszemu bratu i przyjacielowi swemu, na pierwiastki swojéj bytności we Lwowie 1852 r. napisał Mieczysław Dziedzyecki w Rakowcu 3. Września 1852.—

„Wspólne nasze są dążenia
Do bracenia ... do zbawienia!...—"

I.

Paczki.

P. K.:

Siostrzycy od serca

i

Uczennicy swojéj w Sztuce Rymotwórczéj;

na pamiątkę wspólnego pobytu w Zydowicach 1857.

– te pierwsze próby swojej muzy –

własnoręcznie przepisał:

Autor:

W Korniowie, na Podolu, w roku 1858. –

1.)

15

Kilka Poezyi
z Pamiętnika Życia.

(Wstęp.)

Ona:

Czegoś bracie zamyślony?
Z kąd to chmurka na twém czole?—
Za jakiemiż tęsknisz strony?..
Wszak w rodzinnym jesteś kole!—

Czy wspomnienie przeszłość cmi?—
—Już nie jesteś wśród obczyzny;—
Co minęło, już nie wróci—
Naćóż wznawiać dawne blizny?..

Dach ojczysty nad twą głową:—
Powiedz—czegoś—zadumany?
Ja cię proszę: powiedz słowo..—
—Czyś ty może (naiwnie) zakochany?...—

On: (jakby ocknąwszy się szybko:)

Czy ja Kocham?!...—O—i wiele!:
Boga w Niebie,—moją Ziemię,
Was—rodziców—przyjaciele;—
Kocham Wolność—i ne plemię!—

– Czy ja kocham!.. I marzenia!..–
Wszak mam serce – więc nie dziwy!..
Nawet – smutne me wspomnienia..!–
– I nic więcej (po chwili namysłu:) — jam szczęśliwy!.... (śmieje się smutno)

Ona:

O! przestań się śmiać – Na Boga!
Gdy się śmiechem tak mozolisz..
Że aż serce ściska trwoga –
To już milcząc, dumać wolisz. –

On:

To daj marzyć! – bo jak pszczoła,
Gdy się roi, jadem grozi, –
Tak na usty, i mnie, z czoła,
Gorycz spływa – śmiechem mrozi.

Jam z boleści począł życie
Moich marzeń, natchnień, pieśni!
Więc boleści moje dzieci,
Soczą mą gorycz – raju nie śni!

Daj mi marzyć – bo na chwilę,
Gdy w marzeniu duch utonie, –
To mi czas upłynie mile,
To za szczęściem... znów – pogonię.

Daj mi marzyć, proszę ciebie –
Bo z przeszłością gdy się witam:
To na chwilę stanę w Niebie,
I przyjaciół ... gdzieś – dopytam.. –

A na jawie – myśl jałowa,
Pośród ludzi mi odludno;
Szaro w oku, ciężka głowa, –
A tu w piersi – jakoś nudno..

Daj odpocząć mnie świat trudzi, –
I wesołość ta prozorna; –
Wszak dzień cały mam dla ludzi.
Dla mnie – chwila ta wieczorna.

Niech pozbędę się goryczy,
Niech łza spadnie świata kryta;
Wszak westchnienia – nikt nie liczy,
Smutku w twarzy – nikt nie czyta.

Daj podumać u mogiły
Szczęścia, bo gdy łzy wylejęs, –
To urosnę znowu w siły,
To się może i zaśmieję.

Chwilę oddam się marzeniu —
Duch z przeszłością się popieści;
Wierzaj mi: jest raj w wspomnieniu,..
I łza nawet rozkosz mieści... —

Wezmę pióro — i pomarzę...
Tu mi pusto w ludzi tłumie, —
Niemej księdze się poskarżę,
Może ona mię zrozumie... —

A gdy znajdzie w równej doli,
Kto spisane dzieje moje, —
Wyśpiewane: co go boli..,
Może otrze oczy swoje. —

Ona:

To śnij — lecz gdy w twym marzeniu,
Zbyt oddalisz się od świata, —
To cię zbudzę — w uściśnieniu,
To cię zbudzę mianem — brata! —

(odchodzi:)

Mieczysławowi

Pawlikowskiemu,

Bratu,

Druhowi lat chłopięcych,

Powiernikowi marzeń młodzieńczych,

Przyjacielowi,

i

„Towarzyszowi broni, pułku zwarjowanych sokołów"

na pamiątkę chwil ubiegłych:

tę pieśń swego życia

poświęca

Autor.

(Poświęcenie.)

On: (sam)

Odeszła! — teraz cisza — ja lubię tę ciszę —
Tu w sercu pustki ... — i pusto w około ...
Mrok i cisza! — ja świata nie widzę nie słyszę —
Jam sam! — teraz mi dobrze — teraz mi wesoło!! ...

* * *

... — Samotność — a ja czuwam, — i natury głosy,
Słyszę, czuję, i zbieram, — jak pszczoła w niebiosy ..
Jak szemrzą, jak się skarżą; jak płacze przyroda ...
Rosa, to łzy jej święte — a świat mówi: woda !! ... —

Milczcie ludzie! — bo cóż wy mówić o tem chcecie ..
Wy przyrody nie znacie, wy ją, nie czujecie! ..
Choć ręką świętokradzką szarpiecie jej żyły, —
Bluźnicie — gdy mówicie: że znacie jej siły. —

A gdy znacie — powiedzcie! co to duszy ręce,
Jaki głos — w waj czarowny, w krainę pamięci; —
Wytłumaczcie też rozkosz — i to co jak rosa, —
Jako duch wieszczy — w piersi kroplejąc niebiosa.

I ten związek tajemny: ducha z duchem brata
Na tym świecie, z duchami zatamtego świata? ..
Świętą duchów pokrewność, — i boskie uczucia, —
Sympatię —, antypatie — i wieszcze przeczucia.

Przywiązanie do ziemi, święte poświęcenia:
Dla Ojczyzny – dla braci, – choć wkoło noc głucha,
Ten ogień w piersi mojéj – i wieszcze natchnienia, –
Boskość ducha naszego; – wytłumaczcie ducha? –

Milczycie – to powiedzcie przynajmniéj: dla czego
Gdy się ciało do ziemi garnie, szuka chleba,
Duch niesyty ulata, szuka coś wyższego –
Jakieś Niebo przeczuwa, zawsze pragnie Nieba!?

– Milczycie! – ja wam powiem, bom ja zbadał dużo –
Bo ja wszystko pamiętam, roztrząsał me życie, –
Bo ono w mém dziecięctwie nie zakwitło różą, – –
Posłuchajcie – a może i wy zrozumiécie!... –
– I Ty słuchaj mój Bracie! – bo i Twoje dzieje
Z nici krewnéj usnute, bo i Ty skazany:
Na samotność, – i Twoje smutne są koleje,
I z Twoich ust zaciętych uśmiech jest wygnany:

Bo Cię przyszłość nie mami – a życie już trudzi, –
Bo i Ty z twardym losem wciąż walczysz niezłomnie;
Bo i ty sam się czujesz, – wśród świata i ludzi, –
Bo i Ty tęsknisz za mną – myślisz teraz o mnie:

Ty mię, bracie zrozumiesz, bośmy dużo społem
Lat dziecięctwa prześnili w jednym duszy nastroju
Jedną myślą drzémali nad ziemskim padołem
I czoło ocierali od wspólnego znoju.

Ty mię bracie zrozumiesz, bo dusze pokrewne
Stwórca wlał w krewne ciała; myśl jedna pierś wzrusza;
Bo jednakie nam biją serca w łonie rzewne; –
Ty mię bracie zrozumiesz – bo w nas jedna dusza.

Zrozumiesz mię, i jakbyś sam pierś wypowiadał –
Gdy pieśń moją zanucisz, własne bole skrócisz;
Omamisz się na chwilę: że brat z Tobą gadał; –
Zapomnisz żeś samotnym, – i smutek porzucisz.

A wiesz Tobie poświęcam: tę pieśń mego życia
Tę godzinę samotną, tej chwili tę skrytę, –
Łez kilka rozprysniętych, – żywsze serca bicia; –
A gdy wszystko porzeczysz – pojmiesz moją istotę!..

– A wy: Muzo, Przyjaźni! natchnijcie me pióro:
Abym w lutni mej zbudził jeszcze tony wieszcze
Abym pieśnią rozcucił pierś moją ponurą –
I zamarzył o szczęściu, z dawną wiarą jeszcze: .....

* * *

3.) (z pamiętnika życia)

19

Trzy pieśni.

Pierwsza pieśń: Tobie Ojcze Ojców się należy,
Druga: do Matki-Ziemi-Piastunki pobieży;
A kiedy po raz trzeci odezwą się dźwięki:
Będą to własnych dziejów łzy albo piosenki.

* * *

Pieśń pierwsza.

Pierwsze dziękki mój Ojcze niech ku Tobie wionę..
Jak ofiarny dym Abla, - przyjm je na Twe łono —
Jak pierwsze dziękczynienie po Świata stworzeniu
Co się ku Niebieskiemu przebiło sklepieniu?

Niegodna ma ofiara, mała i uboga, —
Niech się wzniesie do Ciebie, do swojego Boga
Ty Panie, coś nie wzgardził, groszem biednej wdowy,
Co bierzesz z serc ofiary - przyjmij hymn ten nowy.

Boś wyrzekł: „Nie modlitwa złotem okupiona,
„Nie modlitwa po rogach ulicy głoszona, —
„Jaką Faryzeusze zwykły prosić byty —
„Lecz cichy móll dziecięcy: jest dla mnie hymn miły." —

Więc chcę się wrócić myślą w dawne lata moje:
Gdzie serce nie kłócity Świata niepokoje, —
Gdziem Cię prosił z ufnością, jako dzieci ojca,
Szczęsny, wśród domowego ołtarza ogrojca.

Wtedyś słuchał mię Panie Twém uchem łaskawém,
Gdym modlił do Cię wniebo patrząc okiem łzawém
Wtedy byłem szczęśliwy! Lecz modły dziecinne —
Nie były bardziej szczére, - choć bardziej niewinne. —

Dzisiaj przyjm dziękczynienie: z lat ubiegłych życia;
Z uśmiechów, – i łez nawet, które, od powicia
Karmiły Twoje dziecię – tu na Matki grobie.. –
Za wszystko dzięki Panie! Dzięki Ojcze Tobie!!..

Dzięki! żeś mnie nauczył znać i chwalić Ciebie,
Żeś w duszę moją włożył myśl o wiecznym Niebie,
Żem zdolny Ciebie Kochać, żeś mi czucie dałeś, –
I że w serce tęsknotę za Niebem mi wlałeś.

Za tę gwiazdę Nadziei wśród życia zamieci; –
Dzięki za miłość ludzi – mych braci, Twych dzieci;
Za to imię chwalebne Polaka, co noszę, –
I za iskrę w Ojczyźnie życia – o co proszę.

Dzięki – żem nie urodzon w zaszczytach, wśród złota –
Któremi swych sługalców otacza Despota!..
Żem zdolny krwią i łzami Wolność i me plemię
Kochać, i błagać Ciebie: byś zbawił mą Ziemię!!!...

* * *
*

*

* *

Teraz lutnio – ucisz dźwięki, –
Hymn pochwalny – przebrzmiéj w jęki...
Płacz i śpiewaj, z piersmi memi:
O méj Matce – Polskiéj Ziemi!...:

* * *

* * *

*

4.) (z „Pamiętnika Życia.")

21

Pieśń wtóra:

Pozdrowioną bądź Krainо —
Ziemio polska, domku mój!
Ojców naszych ty dziedzino, —
Ciebie sławi syn dziś twój:

Drogą ś dla nas jest spuścizną, —
Ojców naszych tyś kurhankiem;
Skarbcem naszym: tyś Ojczyzno, —
Sławyś jest pomnikiem, wiankiem. —

Niech ofiary inny pali
Niech ubóstwia Włochów raj, —
Niech Szwajcaryi góry chwali —
Moim rajem polski kraj!

Piękne mogą być ogrody
Włoch, — Szwajcaryi: skały zdroje; —
Pyszne Franków, Brytów grody
Cóż mi prócz? to nie moje!

Ale w lubej polskiej ziemi:
Kącik każden drogim mi;
W każdym miejscu, między swemi —
Gdzieś pamiątka dla mnie tkwi: —

... W tym ogrodzie, chłopiec mały –
Barwne gonił jam motyle,
Szukał cieniu, tam, w uprały;
Na czytaniu, spędzał chwile. –

Kędy strojne kwieciem grządki,
Tam i moich kwiatków rój;
Gospodarzę tuż przy grządki;
Bo i ja miał ogród swój.

Tam – na błoniu zbierał kwiecie,
Po tém lesie się błąkałem; –
Ten mię zdrój ochładzał w lecie, –
Wody szumu tam słuchałem.

Bądź pozdrowion – ty trawniku –
Gdziem w zająca z siostry grał;
Lub przy mnogich gwiazd promyku
Z wirem, bujnych myśli, gnał; –

Grodzie – w wieku gdziem młodziana
Najprzyjemniejsze przędł chwile; –
O! ty ziemio mi kochana!...
Jakże ciebie wspomnieć mile!...

I wy: góry! lasy! zdroje!!
Lody tam na szczytach gór!..
Rzeki! śniegi! – Tatry moje!!!... –
I ostonki z białych chmur! –

I wy kwiecia! i wy dziury..
Ciemne bory! dzikie skały!!
Ty powietrze! com szczęśliwy
Wciągał piersią..; – Wy zapały!!!... –

– Polska Ziemio, Kraju drogi!
Niemasz nad twe wdzięki, nie;
Choć zbiedzonyś jest przez wrogi, –
Przecież zawsześ drogim mnie. –

Gdzież są czystsze: niebo, woda
Kędyż są bujniejsze płody,
I gdzież ta jak tam uroda, –
I gdzie milsze sercu grody?... –

Pozdrowiony bądź mi Kraju!
Tyś mi jest na ziemi raj!!
A być wolnym w tym to raju –
Dożyć, – Ojców Boże! daj!!! –

* * *

(z Pamiętnika Życia?)

* *

(Zachęcenie.)

—I Któż nie zna, Bracia moi—
Swoją ziemię i ród swój?
W czyjże piersi ból nie Koi
Jednéj myśli wielkie tchnienie...
Krwią zlewane, silne brzmienie:
„Wskrzesim Matkę z śmierci znoi
„Gdy prodniesiem za Kraj bój!"
—Któż z was nie zna bracia moi?—

Lecz się w koło wznoszą pienia—
Od Stworzenia, Bogu dzięki czynienia
Chór Aniołów raj swój chwali;
Z bliska, z dali, zaś ptaszkowie mali—
Wychwalają swoje gniazda;
Swoje gniazda!—a nam czyliż jazda
Niemiła będzie po ojczystych błoniach,—
Być na skroniach—
Z laurem, wrócić na skrzydlatych Koniach?..

Bracia do koni, nuż do pogoni!
By wrócić z bluszczu gałązką u skroni
Dwóch już wróciło,
Dwóch już nuciło
Obadwaj byli poeci; *)
Ja wracam trzeci:
Jam śpiewak pasterz z wiejskiej zagrody, —
Niechcę nagrody
Za moje pienie!
Chcę tylko słyszeć jedno westchnienie... —
Na pierś zbolałą —
Przez chwilkę małą, —
Przycisnąć rękę przyjazną... —
Pałące skronie —
Niechaj mi dłonie
Zielonym bluszczem otoczą —
Oczy zamroczą...
Dopóki ziemię,
I moje plemię —
Nie dźwignie ręka żelazna! —

*) (W. Pol i T. Lenartowicz.)

* *

* (Sarmacia.) *

Szeroko się rozlało to Sarmackie plemię,
Wolny obszar zaległo, żyzną biorąc ziemię:
Na przedzie – aż do Karpat dotarło olbrzyma
W plecach straż u Starego Świata niby trzyma; –
A po bokach morzami, dwoma to ramiony –
Opasało ziemicę, na dwie słońca strony. –

Ród to rosły i silny, i wytrwały w znoju;
I piękny i szlachetny, i chrobry do boju.
Nie zwykł dużo on mówić, lecz gdy co uradzi
Wspólną zgodą, – to pewno już i przeprowadzi.
Nie rad w kunsztach się kochać, lecz orze swe role,
A gdy ma się potykać – to gdzie czyste pole.

Lubi bronie i konie, i charty i łowy;
Zawsze w domu, a jednak do boju gotowy.
Dzieckiem – z koniem wzrósł społem i z mieczem
Więc zdolny napaść odprzeć, gotów do pogoni. w swej dłoni
A ze wszystkich cnót sobie gościnność zwykł ważyć,
Bo gdy Bóg darzy chlebem: – jak braci nie darzyć: –

* *

* (Laolska.) *

Na czele – szczep Lechitów jasną gwiazdą świeci;
Choć z jednych gniazd się wiedą, jednej Matki dzieci,
Posunęli się wyżej i stanęli przodem:
Najtęższym, najbitniejszym i światłym narodem;
Stali jemu się głową, oni jemu okiem;
Z łona Karpat się Wisły oblawszy potokiem.
Ich strumienie najczystsze, rzeki najspławniejsze;
Las zwierzyny, staw ryby, pole najżyźniejsze: –
A że w chleb bogatemi w świat słyną rolami –
– Sami zwą się Lachami – zwani: Polanami;
A chociaż oni z Kilka plemion się składają –
Wspólnie bronią swej ziemi, swą Wolność kochają.
Z kąd Orle wzięło gniazdo, tam: Wielkopolany, –
Za Rusini zajęli czarnej ziemi łany, –
Kędy Wisła, gdzie Kraków – mieszkają: Mazury; –
Górale: kędy Tatry, Karpaty – gdzie Góry.
Na północ, wśród puszcz czarnych: Żmudź i Litwa żyje
A na wschód od południa Kozak w Ukrainie! –
– O Polanie, Polacy! gdzież są wasze dzieje! ... –
Tylko je po mogiłach czarny kruk gdzieś pieje;
Tylko orzeł je z gniazda strzaskanego gromem –
Roznosi, piórem zwisłym nad świata ogromem;
Tylko step skarży wiatrom, tylko z gruzów kości!
Pełne chwały, wprzód brzmiały, – dziś ... pełne żałości! –

* *

6.)

(z „Pamiętnika Życia".)

25

* *

(Pokucie.)

— Gdyby raz tylko jeszcze Bóg chciał na téj ziemi
Stworzyć Raj robiąc wszystkich ludzi szczęśliwémi,
W staréj Azyi by pewnie nie złożył go ziemi —
Lecz u nas, w naszéj Polsce między dziećmi swémi,
Tu kędy Polski Naród Jego ukochany —
Na próbę cnoty, ciężką niedolę skazany;
I może wtóry Adam żyjąc w naszym kraju —
Nie stracił by, raz drugi: ojczystego raju!

A gdyby nań miejsc szukał, w téj Polskiéj Koronie
Pewno żyzne Pokucia obrałby ustronie; —
Bo piękna to i wdzięczna ta polska kraina:
Którą Dniestr, Zbrócz, a od Gór Czeremosz przerzyna.
Czarnoziemu milowe ciągną się tu łany;
A w polu, jak strażnice wysokie kurhany, —
Łąka — stepem, skowronek — śpiewakiem niebiosów;
A zboże — jakby morze, płynie falą kłosów. —

Zmi się wieczór – gdzieś słońce zapada za góry
Kończy piosnkę skowronek w niebiosach bez chmury;
Dzień Sobotni – na Anioł Pański biją dzwony,
A smutne w koło cerkwi kawki i gawrony –
Głośno gwarząc wzlatują, tłumnie się gromadzą –
I niby coś o doli starej Rusi radzą.
Tam bocian – z żerowiska wracając przez błota –
To wzleci, to znów stanie – i skargę klekota.

Lampa dzienna swą drogę w błękicie odbyła;
Wraz z nią już i Natura także się znużyła –
Troskliwa – zawsze skrzętna, pilna pracownica,
I jak dziewica skromna zapłonione lica
Kryje, mówiąc „dobranoc swemu Kochankowi“
Ostatnie śle spojrzenie bledniejącemu dniowi.
Za jej śladem i rolnik kończy swe roboty,
I dobytek w dom wraca, wśród gwarnej ochoty.

Wśród wesołej rozmowy ciągną Krasawice
Krasi uśmiech swobody urodziwe lice;
Lecz smętna jakaś wisi chmurka nad ich czołem,—
A więc zwykłe świat witać pieniem niewesołem.
Nie taką czarnobrewa jak Krakowska dziewa
Nutą głośną, wesołą, wśród tych równin śpiewa:
Ale tęskną, przeciągłą — jako step bez brzegu,—
A taką smętną, jako rząd mogił w szeregu.

Ale śpiew ten do duszy jakoś łacniéj wbiega,
Silniéj w piersi się wkrada, do duszy przylega,—
Niżeli wszelka nuta skoczna i radośna
Bo czegoś dusza ludzka najczęściéj żałośna...
Więc łacniéj też przyjmuje takiéj dumy jęki
Prędzéj pojmie, zrozumie, takie smętne dźwięki—
I myślą, gdzieś pogoni — z dumką, za wspomnieniem:
Z jéj dźwięczkiem się połączy — głębokim westchnieniem.

Gdzieś w dali — ku południu ćmią się sine góry,
Po lasach, już śpiewaków umilkają chóry;
I Dniestr ciszéj gdzieś szumi, ciemnią się wybrzeża,
I wszystko już do gniazda na spoczynek zmierza.
W miliony strun koniki uderzyły polne,
I chrząszcze poczynają zapusty swawolne; —
Tam — pszczółka brzęcząc wraca z plonu swego rada,
Wśród błotnisk w tomiast skwarna wszczyna się biesiada.

Smętną nutą, pasterza fujarka zadrżała —
Lekkiém tchnieniem wietrzyka broza zaszumiała;
Na łące, tęskna dumka, gdzieś z ogrodów płynie —
W świat zadzwoni po rosie, i w dali gdzieś ginie...
Coraz większe na ziemię już padają cienie,
W powietrzu szmer, jak gdyby ostatnie westchnienie;
Na niebie gwiazdy błysły; na ziemi tysiące
I w powietrzu światełka krążą latające.

(D: N:)

./.

7.) (z „Pamiętnika Życia.")

27

/.

(2.)

Teraz cisza w około – a pośród tej ciszy –
Jakimże to spokojem błogim wszystko dyszé...
Taka rozkosz po gwiazdach na tę ziemię spływa –
Że i duszę tęsknota gdzieś w niebo porywa. –
Wśród drogi liczne krzyże ćmią się i bieleją –
Jedynym przewodnikiem przed śnieżną zawieją;
A wszędzie gdzie człek człeka tylko spotkać może
W Chrześcjańskiem pozdrowieniu zabrzmi słowo Boże.

Zaprawdę, piękny zwyczaj od czasów pradziadów –
To Boże-pozdrowienie, ślad pobożnych śladów;
Zwyczaj który tak liczne już przetrwał koleje.
I nie zły lud to musi być, kędy istnieje –
Jeszcze taki obyczaj piękny i poważny; –
I gdzie on jeszcze przetrwał, to i lud rozważny
Nie zabrnie jeszcze łatwo w kaima sromocie –
Lecz zdolny dni ostatka dożyć w bratniej cnocie.

Jednakże Rusin, chociaż dawném nawyknieniem —
Wżdy wita Bożym słowem, i głowy schyleniem:
Nie zwykł się w prożbie płaszczyć służalczo-serdecznie —
Lecz choć łagodny — hardy, i milczący wiecznie;
Nawet rzekłbyś mrukliwy, — a tak pełen harty —
Że już weszło w przysłowie: „jak Rusin uparty:"
Lecz jak twardy jest w ~~wierze~~ zdaniu — taki stały w wierze,
A jeźli komu sprzyja — to już pewno szczérze. —

A dziéwa, czarnobrewa: skromna i urodna,
I niby czegoś smętna a jednak pogodna;
I cicha i milcząca, a jednak swém pieniem —
Sto mołodźców, sto zuchów ma za swém skinieniem.
Bo jéj spiew chociaż rzewny, jednak silny, męzki, —
W tym spiewie przebrzmiewają wszystkie kraju klęski:
Wszystkie chwile wzniosłego szczęścia lub niedoli, —
I Napadów Tatarskich, — i ciężkiéj niewoli.

I dzika w piersi rozkosz z takiem pieniem rośnie,
I straszno jakoś smętno w sercu i żałośnie, –
Bo śpiew ten jako Trąba Archanioła padnie –
I jak w dniu ostatecznym zawre w duszy na dnie.
I czegoś tak gwałtownie tej duszy zabrakuje –
Że zapów i krwi wrogów lub śmierci zatakuje; –
A w koło zaszpione Kurhany, mogiły –
Straszną zemstę szeptając dodają jéj siły.

I jakoś na téj ziemi – już ciasno, nieznośno,
A w duszy – ból wraz z zemstą, odezwą się głośno,
I powietrze zaciężky, i zorze już krwawo –
Wołają za Wolnością starą i za Sławą! ...
Pod ziemią – starych mieczów głucho dzwonią brzęki,
Od Ukrainy – stepem, płyną długie jęki ...
I zda się że ta ziemia mogił i rycerzy –
Drży tajemnie: „Do Korda! hej! kto w Boga wierzy!

– O! kto w równie tu wpłynął po zachodzie słońca –
A ujrzał w górze gwiazdy, w koło step bez końca,
I utonął głęboko, w błękicie wysokim, –
I potoczył szeroko, po ziemi téj okiem, –
A o północy liczył te rzędem mogiły – ...
– Wciągnął w pierś ogień wieczny, w dłoń niezłomne siły, –
Ten gotów, na téj ziemi, i ze sławą pożyć –
I w polu, jako ojce, kości wolne złożyć. –

*

* *

*

8.)

(z „Pamiętnika Życia.")

29

Pieśń trzecia*

Mnie – nie Matka-Ukraina,
Kołysała, jako syna; –
Ale stara Ruś-Czerwona
Piastowała mnie u łona.
Jam nie począł, jako dziécię –
Przy méj matce, pierwsze życie...
Jéj wzrok ani się anielił
Tu, nademną – ni płacz dzielił. –
Moja Matka-Żywicielka,
Moja Matka-Rodzicielka –
Gdym żyć począł – były w grobie...
Jam urodzon już w żałobie:
Mnie nie doszły mieczów szczęki –
Tylko Matki-Polski – jęki.
Kiedym wyjrzał, w świat – wesoło –
Tylkom płacze, ~~ujrzał~~ zoczył – w koło!...
Smętna wzięła mię na ręce –
Ruś-Czerwona, łkając w męce...
Tylko popieściła, ona:
Ma piastunka – Ruś-Czerwona.
Do snu dumą kołysała,
Na mogiły wskazywała...
Ojców ucząc czcić mi cnotę –
Po dwóch matkach... mnie – sierotę! –

* *

* *

Ona to mię piastowała,
Ona to mię kołysała;
I gdy dumkę zaśpiewała —
Młode lwiątko usypiała.

Tom ja marzył... rzewno, czarno, —
Tom ja marzył — nawet krwawo...
Jak sierota śnił — dzieciątko,
Lub bez liryc — młode lwiątko!

— Dziecię — czasem raj marzyło,
Lwiątko — wroga krew gdzieś piło... —
— Lecz jak polskie dziatki marzą —
To wam inne pieśni wskażą. —

* *

* *

Smutno było mi, choć w złocie –
Po dwóch matkach – mnie – sierocie …
Alem rosnął jakoś w sile,
Ja urodzon na mogile.
Ledwom pacierz mówić umiał –
Już piastunkim pieśń rozumiał:
Myślą błąkał się po łanach,
Okiem toczył po kurhanach. –
W pierwszéj mej dziecięctwa porze –
Pomnę, w starym naszym dworze:
Snuły straszne się wąsale –
Lecz jam ich się nie bał wcale.
Chętniem słuchał strasznych wieści,
Krwawych bojów opowieści;
A najmilsza była chwila:
Gdym się wczył – „z Dobromila …"
Dawnym czynom jam się dumiał …,
A na pamięć – tom już umiał
Polskich pieśni zeszyt cały, –
Chociaż byłem jeszcze mały! –
A gdym serce nie miał z lodu,
Byłem smutny, już za młodu –
Ach! bom igrał na mogile … –
Alem jakoś rosnął w sile. –

W Krakowie, 29/1. 854. – * * * * * – Odpisane 4/858. MA

* * * * *

IV.

Cienie.

– przybranej Siostrzycy –

te kilka kolców

z cierni swego Życia

ofiaruje

Autor.

W Korniowie na Podkarpaciu, 1858. –

(z „Pamiętnika życia")

33

Ciernie.

Z powrotem.

Kędy parów lesisty zbiega ku Dniestrowi,
A stepy czarnoziemne wytężają oko, –
Siadła wioska w drzew wieńcu, pnąc się ku brzegowi,
I łany urodzajne pług skrajał szeroko. –
Wy ponoś tu nie obcy – wy znacie te strony?
Znacie lud ten co wita słowy: „Pochwalony..!"
Znacie Dniestrzańskich nartów gwarliwe hałasy?
Szmer strumieni, szept liści... wy znacie te lasy?
I te krzyże przy drodze kamienne a białe,
I te twarze posępne, a dusze wytrwałe;
I serca do uniesień skłonne, choć milczące, –
I te dumki czarowne, po wosie płynące?...
Wy znacie świat ten cały, mój ten świat czarowny
Łzawy i rozkoszny, zdwojny i dąbrowny?!
To moja Ruś Czerwona! jam o niej wam śpiewał,
Jam to do tego raju serce wam zagrzewał;
To Ruś moja Czerwona! ma Matka piastunka!
Gdzie chwalić się uczyłem Boga od skowrónka!..
A dobrych ludzi kochać i kochać przyrodę!..

Dawno o dawno! dzieckiem – było serce młode!....
Wszystko było po temu – – – –
Dziś wracam w te strony.
Chyl czapkę przed Krzyżem mówiąc „Pochwalony"
Chyl głowę na piersi – chyl ją pokorną,
Łza błyszczy na mych licach wraz z rosą wieczorną,
Westchnienia głuszy dzwonek wiejski a cerkiewny –
W duszy na płacz się zbiera chociem niby śpiewny –
Tak właśnie jak przed laty, kiedym w twoje progi
Wstąpił w lat dziesięć znowu domku mój ubogi! –
Witam was sercem syna ty pieszczotko matko
Ruś Czerwona! Pokucie! – witam ciebie chatko! –
Czegoś mi dziwnie w duszy boleśnie i rzewno....
Cóż z sobą wam przyniosłem – co, patrzajcie: drewno –
Kilka desek wraz z sobą porąbanych w trumnę,
I serce kochające – choć boleścią tłumne,
I głowę obolałą – choć szlachetne czoło;
Patrzcie na twarz tę martwą... zdaje się wesołą –
Choć piętno życia cierpień zostawiło ślady –
Pokój zasiadł na twarzy wychudłej i blady. –
– Wracam Ci droga ziemio drogie dla mnie szczątki,
Przyjm w wieczny upominek te smutne pamiątki.
Szumcie drzewa lasu pieśń mu pogrzebową,
Zawiejcie Naddniestrzańskie wietrzyki nad głową,

Ty roso, pokrop wieczór, twémi łzy tę trumnę —
A w moją duszę wlejcie pociechy rozumne!
O bo sercu mojemu trzeba pociech siła!..:
Tu rodzica drogiego trumna mi zakryła, —
A tam — u stóp Karpatów grzebię me nadzieje.....
Skarb, sercu równie drogi! — i cóż mi się śmieje
W drogę życia!? — cóż przyzwę na żywota świadka?
Jedynym moim świadkiem będzie stara chatka;
Westchnieniom odpowiadać mają głuche mury...
Łza płynąca ma wsiąkać w strop ziemny ponury! —
Stało się! tak być miało, tak mi przeznaczono!...
Ciebie rajski Aniele — nie mnie nazwać: żoną!
Nie z tobą, moją duszę podzielić na wieki — —
Mnie cierpieć przeznaczono — aż zamknę powieki.
I długoż tego będzie? — Siła, co człek zmoże!!?
Czemuś serce tak w bolu wyhartował Boże!
Że nie może się skruszyć, pęknąc w téj boleści —
Ale bije choć tyle bolu w sobie mieści!? —
Czemu? — niech życie moje rozwiąże zagadkę.
Znam życia obowiązki — wiem że szczęście rzadkie,
Że rzadko poświęcenie w tém sercu zakwita
W którém droga cierniami i łzą nie wybita!
Tyś obrał serce moje, jedną z tych świątyni
W któréj bratniéj miłości ofiary się czyni.

Ołtarz święcąc, oblałeś krwi serdecznej łzami
Rękę Ojca ostrémi ubrałeś cierniami ---
Święć Ci Wola się Twoja! gdy Ci ma być chwała!
Patrzaj! łzy oschły, Twarz się rumieńcem oblała!
A ty Matko Piastunko, Ruś moja Czerwona -
Bądź hardą! przytul Syna do Twojego łona -

W Tyszowcach, roku 1857 -

Mieczysław znad Dniestru

(Ciernie.) (Z „Pamiętnika Życia.") 35

Rozstrój
czyli

Odpowiedź na wezwanie do modlitwy.
(Improwizacja.)

Wy mi się modlić każecie!?
Modlić? powiedźcież – i czego?!...
Gdy nie wysłuchał Bóg tego
Co tak modliłem...! – Wy wiecie!..... –

Dzisiaj – ja nic już nie pragnę!..
W mą dolę – ja sam się nagnę!
Spokoju – już go zdobyłem...
Ja go Jéj łzami kupiłem – –
I ufam – że mnie „Strażnica" –
Błogosławieństwo Rodzica.
Szczęścia – bez Niej – nie rozumiem!... – –
A więc się modlić – nie umiem! –

A nawet – by mówić szczerze...:
W skutek mych modłów – nie wierzę..!
– By móc mógł w Niebo być wzięty –
Ha! na to trzeba być Świętym!... –
Ja nim nie jestem, – nie byłem!..
Ja nieraz Bogu bluźniłem – –
Patrząc na nędzę mój ziemi....
Mnie się nie modlić z Świętemi!

Chyba za drugich -- to płaci!...
Za moje siostry - i braci; -
-I jeszcze - modlić się kuszę:
Za moich Rodziców dusze!... -

Mieczysław z nad Dniestru

W drodze do Krakowa, 1857 w Sierpniu. -

„Kiedyż?"

czyli

Znużenie

(Improwizacja)

Kiedyż? ach! kiedyż? mój Boże!
Czy dziś – czy jutro może?!
Czy trzeba czekać dni więcej?––
Wieleż dni – wiele miesięcy?...–

Ja się nie skarżę na cierpienie––
Przeszedłem przez wszystko wiernie.....
Lecz mnię wędrówka już trudzi––
Ja radbym uciec od ludzi!.....

Uciec – daleko! daleko!...
Gdzieś – choćby pod trumny wieko!!.....
Aby nie słyszeć te jęki––
Na ludzie nie patrzeć męki!

Ja bym rad dożył siwizny...
By coś zdziałać dla Ojczyzny––
Lecz przed mą wieszczą zrenicą–
Zbyt daleko zorze świecą!.....–

A więc z stłumionem westchnieniem —
Oddychając li cierpieniem —
Żyjąc ni ludziom, ni sobie — —
Mnie by lepiej .. spocząć w grobie! ...

Kiedyż? ach! kiedyż? mój Boże!
Czy dziś — czy jutro może?! .....
. . . . . .

. . . . . .

Mieczysław z nad Dniestru

W drodze do Krakowa, w Sierpniu, 1857. —

(na pamiątkę swego pobytu w Krakowie.)

M·D

M.D
37

Na rok nowy 1859!

Uderzyła godzina...
Rok Nowy się poczyna!
Rok ten nowy... czy rok to boleści?
Czyli nowe kawanie—
Czyli Twe zmiłowanie—
Mocny BOŻE ten rok nam obwieści!?
O! to dużo mój Boże
Łez spłynęło w łat morze—
Lat ubiegłych... och! i krwi nie mało!
A serce miłujące,
Ile było cierpiące....
Twoje oko to tylko widziało!—
Rok poczyna Sobota!...
Serce zbiera ochota
Z jakąś nową się zbratać nadzieją!
Dzień to Maryi święcony—
W całej Polsce dzień czczony:
Może lżejszy rok, przyjdzie koleją!
Ona prośby zanosi....
Toteż może wyprosi—
Trochę łaski pod dnia tą opieką!
Może płaszcz swej litości
Na kraj cały rozprości—
Na kraj cały, co wierzy— daleko!...—

Dzień Sobotni – i płonie
W całej Litwie, Koronie,
Pokąd mowa ta nasza zasięga, –
Przed obrazem Dziewicy,
Światło w każdej świetlicy,
Modła, niebo ze ziemią ta sprzęga.
A Dziewica Przeczysta
Dziwnie dziś macierzysta;
Rozjaśniła brunatne oblicza ..
Ukazuje dziecinę,
Jakby dobrą nowinę – –
Z góry, okiem jaśniejszém przyświéca! –
W drugiéj izbie, jak straże,
Stoi snopów po parze –
Kędy z przyjściem czekały na Chrystа...! –
O! zamieszkaj te ściany!
A i serca – Wybrany!
I Ty Boga Rodzico Przeczysta...! –
Chociaż w kraju się ścmiło ... –
Wszystko tutaj, jak było – –
Jako ojców obyczaj chciał stary.
I my w niebo jak ptacy,
Płynniem z modłą jednacy,
Pełni nadziej, miłości i wiary.

Spojrz znów z Łaską o Panie!
Ulżyj Twoje Karanie!
Daj odetchnąć w tym roku po trudzie!...—
O! Ty Matko jedyna,
Uproś Łaskę u Syna!
Niechaj zabrzmi hymn szczęścia w Twym ludzie!
Częstochowska Ty nasza!
Któréj niegdyś rozprasza
Płaszcz, pociski od wrogów lecące;
Rozprosz modłą złe duchy,—
Okryj Twemi rańtuchy,
Jako Matka, Twe dzieci wierzące!
O Ty Polska Królowo!
Daj pociechę nam nową...
Pocieszycielko nasza i Pani!...
Bożéj Chwały Dziedziczko,
Nasza Orędowniczko,
My wzywamy Cię łzami zalani!...—
Istny Łazarz wśród ludów—
Niemodlimy dziś cudów....
O! bo cudów my jeszcze nie godni...!
Ale trochę Litości,
Prosim w imie Miłości...!
Bo my także — nie całkiem wyrodni!

Daj nam Panie, co trzeba:
Powszedniego wprzód chleba,
Niepowszedniéj Miłości daj wiele!...
Daj nam uznać swe błędy,
I poprawiać się wszędy;
Wytrwałości w poczciwym daj dziele!

Daj nam serce Ci miłe,
Posród cierpień — daj siłę,
Daj nam łaski modlitwy usilnéj;
I do życia — odwagi,
I wśród czynów — rozwagi,
Do Zbawienia — drożyny niemylnéj.

Daj w tym roku, i potém
Świadczyć Tobie żywotem, —
Z każdym dniem się przybliżać do Ciebie;
Bądź szlachetne zapały!
Daj przyczynić Ci chwały;
Kiedyś z Tobą, radować się w Niebie...—

Rok — Sobota poczyna...
Maryjo! wprzód u Syna,
Trochę łaski pod dnia tą opieką!
Dzień to Tobie święcony,
W całéj Polsce dzień czczony:
Niech wdzięczności hymn rozbrzmi daleko!

1. Stycznia, 1859. w Korniowie. — Mieczysław znad Dniestru.

39

Wiersz

na powitanie Gości z różnych ziem Polskich na Zjazd na Zielone Święta (5go i 6go Czerwca, 1870 r.) do Krakowa przybyłych.

W murach Krakowskiego grodu –
Braci z ducha, braci z rodu,
Dziś witamy Was!

Dotąd tylko w dniach ucisku,
W ciemnic grozie, kajdan bolu,
Albo w krwawym walki polu:
W dymie strzałów, szablic błysku
2.) Gdzie wolności błyskał dzień,
1.) Gdzie niewoli pierszchał cień –
Los zgromadzał nas!...

Dziś choć nieskończona męka...
Łańcuch granic z wolna pęka –
I gdy więzy w części prysły,
Rydwan dziejów naprzód party
Zbliża braci z ponad Wisły,
Z ponad Dniestru, Odry, Warty...

Póki w ustach polska mowa,
Póki w piersiach serce bije,
I do ofiar dłoń gotowa –
Póty Bracia Polska żyje.....

./.

Lecz, gdy praca i oświata
Zbliży włościan, mieszczan, pany,
Złączy kontusz i sukmany –
Ściśle zwiąże z bratem brata:
Wówczas stanie Polska cała –
Gdzie Opatrzność stać kazała... –

W Krakowie, 5/6. 870 r. Mieczysław Dzieduszycki

Kokarda Komitetowa i Wiersz Mieczysława Dziedzyckiego na powitanie Gości z różnych ziem Polskich na Zjazd na Zielone Święta (5 i 6 Czerwca 1870 r.) do Krakowa przybyłych.

AP 247

КОМИТЕТ

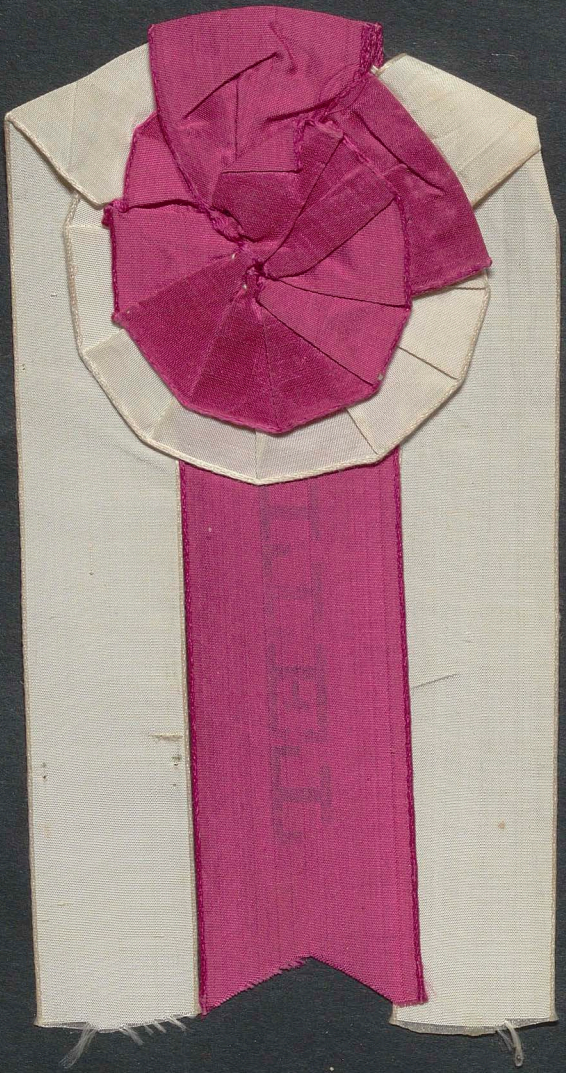

AD247

Wędrówka myśli.

O! Któż to nie zna samotne chwile..
I kto ich ciszą już nie żył mile?...—
Kiedy tęsknota duszę owładnie
Gdy jakiś kamień na piersi padnie,—
To póty w piersi serce coś ciśnie..
Aż myśl — wiążący łańcuch rozpryśnie,
I z więzów ciała — wolna, skrzydlata,—
Ponad padoły ziemskie ulata—
I ku marzenia spieszy krainie..
Gdzie nowym życiem — zdrój wspomnień płynie.

*

W zmroku wieczora — w skromnéj ustroni,
Duma samotnik, wsparty na dłoni.
Cisza w około, — tylko coś gwarzy
Zielonym liściem, wietrzyk, wesoło;
Spokojne czoło — tylko na twarzy
Jakaś tęsknota, rozlana.. w koło.
Oko gdzieś tonie.. w błogiéj zadumie:
— To marzy serce.. które czuć umie!..
Po czole, przeszło chmurką, cierpienie..
W źrenicy, rzewność, łzą napłynęła;
I pierś uciskiem skrytym się wzdęła
I uleciało — westchnienie...—
Patrz na to czoło — gdyś czytać zdolny!..:
Rozsnute dojrzysz włókna tam myśli;
Ciało spoczywa, — duch chwilę wolny,
Polotem, śmiałe drożyny kréśli.
Myśli nie szukaj.. w wędrówce one,
A z licem, tylko mglisto złączone
Nitką Ariadny; z jéj wytężenia
Odległość poznasz ducha od ciała,
I jak daleko myśl uleciała..
Gdzie ją zawiodły, tęskne marzenia;
Ale obrazów, które myśl pieści —
Martwa źrenica w sobie nie mieści;
Żadne tu, z uczuć, ni cieniem padło;
I nieruchome duszy zwierściadło:
Tak jak o cichym zmroku wieczora —
Spokojnie drzémie fala jeziora.

Po czole, lekkie przemknęły cienie —:
Czy się z cierpieniem w drodze myśl łamie?..
Czy to samotnéj tęsknicy znamie?.. —
— Ach! to ci powie: westchnienie!... —
W oku, co całe tonie w niebiosa —
Patrz jakaś święta błysnęła rosa!.. —
Czy to: tułaczéj — myśli latarnia?..
Czy to: spotkania — uczty pochodnia?..
Wokoło czegoż, myśl się to zgarnia?
Kogoż, witają tam — jak przychodnia?..
O! w dal gdzieś, w dal gdzieś — odbiegły myśli,
O! gdzieś odległe duch dróżki kreśli..,
O, gdzieś daleko — wiedzie marzenie!..
Ciało bezwładne, — że serce bije,
Lepianka ducha że jeszcze żyje —
Ach tylko zdradza: — westchnienie!..
Patrz jak się błąka gdzieś duch wpółsenny,
Jak wątek myśli silnie natęża,
Jako w tęsknocie sam bezimiennéj
Coraz pierścienie widziadł rozpręża!..
Zda się że szuka — coś szuka, w dali..
Że w piersi — ciasno, duszno zarazem;
Że w głowie — myśli, jakiś żar pali..
Więc za odżywczym wzleciał obrazem.
Lecz darmo szuka, darmo w dal leci..
Darmo się sili.. tęskny, spragniony — —
Samotno krąży, słabnie znużony.. —
— Żadnaż mu gwiazda dziś nie zaświeci?!?... —

* *

Przenieś się myślą za lasy, góry —:
Spojrzyj na niebo, co w śrebrne chmury
Ubrał bladawy promień księżyca;
I za promykiem spuść się na ziemię
Co już wśród ciszy wieczornéj drzémie
Patrz — tam przy oknie — duma dziewica..
Cisza w około — tylko coś gwarzy
Zielonym liściem, wietrzyk, wesoło;
Spokojne czoło — tylko na twarzy
Jakaś tęsknota, rozlana.. w koło;
Oko, gdzieś tonie.. w błogiéj zadumie:
— To marzy serce które czuć umie!...

Po czole przeszło chmurka, cierpienie..
W źrenicy, rzewność, łza napłynęła,
I pierś uciskiem cichym się wzięła –
I uleciało – westchnienie... –
I z tąd, w świat – myśli, w wędrówkę zbiegły,
I z tąd duch wzleciał; w marzeń krainie..
Ach! gdzieś za tobym obrazem płynie
Przez obszar ziemi rozległy.
Także coś szuka, szuka złęknione.. –
Patrz! w chwilę – obraz zmieniony:
Jasny tu promień na lica strzelił,
I tak jéj cudnie wzrok rozanielił, –
Że chwilę wątpisz – patrzysz niepewny:
Czyć nie niebianki obraz przewiewny
Téj to dziewicy postać światlana –
Na tę ziemicę zbłąkana.
Jakby jutrzenka piękna, różana, –
Świeci na licach radość rozlana;
Piersi wzruszonej, gwałtowne tchnienia –
Przerwały martwej ciszy złudzenia..
Już cała postać znów ożywiona!
I cóż ujrzała – ona?... –
Wróć do postaci martwej młodziana –
Jakaż i tutaj – zmiana?!... –

* * *

Patrz! włókna myśli – nagle zadrżały..
Promień radości przebiegł po twarzy!..
W oku, rozkoszy zapał się żarzy!...
Usta się szczęśnie zaśmiały.
W postać bez ruchu wróciło życie,
Już ciszę – serca przerywa bicie;
W bladawéj twarzy krew żywo krąży,
W lepiankę swoją duch znowu dąży;
Z wędrówki.. myśli do dom wróciły –
Był jéj zapasem opromieniły
Samotne, ciche, życie młodziana.
Z każdże ta zmiana?
I cóż, to całe – znaczy widzenie?... –

— W obszarze świata — wszystkie stworzenia
Tajemne jakieś ogniwa wiążą;
Nic samotnego nie masz z imienia:
Nawet, dwie martwe, dwóch ziemic, bryły —
Pozer, milion wieków ku sobie dążą;
Chociaż odległe sobie w przestrzeni:
Żadna — przez nazwań-drogę, nie zmieni..
Bo niewidzialne — wiążą je siły.
Pokrewne — płyną w światła dwie stwony:
Mogą uderzyć w drodze o słońca!.
Mogą się rozbić w kruszyn miliony!..
Ale posłuszne woli, atomy, —
Dwóch wielkich światów.. drobniuchne złomy —
Dolecą jeszcze do drogi końca. —

Toć dwie pokrewne gwiazdki gdy krążą
Kiedy w tęsknocie ku sobie dążą
Bladym śnią światłem w rozdziału toni.
Póki promienie ich, ku pogoni
Wysłane, krążą błędnie za sobą, —
Gdy się w wędrowce spotkać nie mogą,
Na błędnej gwiazdy gdzieś patrzą drogą..
O to martwieją — żałobą.
Lecz się w spotkaniu poznają swoi!..
I kiedy z gwiazdą gwiazda się spoi —
O, to wnet znikną tęsknoty cienie;
To ich, z radości — zadrżą promienie..
I takie światła zdroje rozleją —
Że od ich blasku.. słońca zciemnieją!... —
— O, są i dusze sobie pokrewne..
Zarówno tęskne zarówno szczwne...
Te śle w wędrówkę — myśli, za sobą..;
Czasem się myśli spotkać nie mogą..
Bo się gdzieś błędną puściły drogą:
To i zwierciadła swoje, żałobą
Kryją, — aż myśli ich się połączą
Tem samym węzłem.. —; a wtedy raczo
Śpieszą, na ziemi odżywić ciało!
I w tęskne dusze — wnieść niebo skrycie..
Szczęściem — samotne rozjaśnić życie. —
— I w tem widzeniu również się działo. —

Chcecie uniknąć pokrewne dusze
Smętnej tęsknoty długie katusze:
— „W jedno ognisko.. kierujcie myśli." —

(W Krakowie, w Grudniu 1854 r. —)

Odpowiedź – na Improwizacyję*)

z powodu zaślubin

Galicyanina hr. Seweryna (Wera) Drohojowskiego z Podolanką panną Antoniną Sobańską.

* * *

„Na pięknéj niwie, w własnéj krainie,
Bogaty złotem, wzrósł świetny chwast;
A jak wstręt budził w własnéj rodzinie,
Tak uwielbienie wśród chciwców kast.–
I z pobratymczéj szedł wietrznik strony,
By po dukaty wyciągnąć dłoń;
Chociaż żałobnie brzmiały mu dzwony,
Choć wieniec pokrzyw oplótł mu skroń.–
Potém, nad brzegiem téj saméj Wisły,
Która Dunajca toczyła piany;
Oboje związek połączył ścisły,
A szmér Dunajca fali – wyśmiany...
Połączył związek ścisły oboje,
Mniejsza o czyjeś tam rany..
Złoto – utuli wszech-niespokoje!?...
Dunajcze! Twój szmér wyśmiany!–
Krzywo-przysięztwa usta kłamały,
By po dukaty wyciągnąć dłoń;
Chociaż żałobnie dzwony mu brzmiały,
Choć warkocz furyi oplótł mu skroń.–

---

*) umieszczona w Feuilletonie „Czasu" N. 48.–(r. 1855.).–

Kiedy więc dzisiaj bożmi pieśń godowa,
Jak niegdyś - dawniej.. serdeczny śpiew..
Niosę Wam z dala życzliwe słowa,
Choć dzwoni w struny serdeczna krew.. —
Wszakże obyczaj stary nam prawi:
Byśmy święcili weselne gody,
Niech je w pałacu Bóg błogosławi!..
Gdy w pośród skromnej nie chciał zagrody.
Ale ten niechaj będzie przeklęty!
Co pierwszy wartość okrzyknął złota,
Bo dla bogactwa marnej zachęty:
Dziś znika z ziemi wiara — i cnota.
— Błogosławione zasię te domy,
Tam, gdzie się każdy zwyczaj obchodzi;
Kędy stół stanie, izbę w pęk słomy
Zdobią, gdy Chrystus na świat przychodzi,
Błogosławione matki wspomnienia,
Co tuląc dziatwę skorzydlen pieszczoty,
Od pokolenia do pokolenia,
Dawne przejęły zasiewy cnoty. —

Wyjątek

z Feuilletonu „Czasu" N. 48., r. 1855.

Tygodnik Warszawski.

VIII.

Jesteśmy zatém już w poście, a raczéj w początkach takowego; bo od środy popielcowéj kilka dopiero dni upłynęło do końca tego tygodnia. Ostatki karnawału, były pełne życia; bawiono się w niedzielę, bawiono w poniedziałek i wtorek; dopóki nieuderzyła ostatnia dla karnawału godzina, i popielec niewychylił głowy. Powodem do niedzielnéj zabawy, było wesele waszego bliskiego współziomka, to jest Galicyanina hr. Drohojowskiego, który żenił się z Podolanką panną Antoniną Sobańską. Cały świat arystokratyczny, znajdował się na weselu, a raczéj mówiąc, na wydanym z tego powodu balu u matki panny młodéj, znanéj tu i powszechnie szanowanéj matrony, pani Róży Sobańskiéj. Mówiono mi, iż wniesiony na uczczenie nowożeńców toast, uświęcony został słowem natchnienia; a że mówiono mi bardzo wiele o tém, starałem się przeto o zdobycie tych wierszy, które w dni kilka, już kursowały w kopiach. Jest to podarek z méj strony dla waszych galicyjskich i podolskich czytelników, czy to związkami pokrewieństwa, czy stosunkami przyjaźni złączonych z Nowożeńcami, dla tego też pospieszam z przesłaniem wam téj poezyi:

Pieśń Waryjata.

Hej dalej Bojatco...!
L.S.

Hej! dalej me druchy, otoczcie mnie w koło!
Kto mówi żem smutny? hej! kto!?
Ja piję, ja skaczę, ja śpiewam wesoło
W wszę dolę: czy dobrą – czy złą!

Nuż dalej do licha, podajcie kieliszka!
„Do Pani Fortuny" –: „Wiwat!"
„Do gwiazdy, co jasno tak mi się uśmiecha":
Pij ze mną, krzycz ze mną – kto brat!

Nuż dalej muzyko! graj raźno a żwawo!
Podajcie mi kokie, kto druch!
Uderzcie w takt chwacko, tak, dobrze! tak, brawo!
Chodźcie w tan bracia, kto zuch!

A teraz na przemian, zaplećcie ramiona
I stańcie tak w koło – łon w łon!
I pierśmi pełnemi, zagrzmijcie: „Niech kona
Jak ciemi, co krwawi gdzie skroń!

Tak bracia! tak druchy! tak do mnie w około!
Kto mówi żem smutny? hej! kto!?
Ja piję, ja skaczę, ja śpiewam wesoło:
W wszę dolę, czy dobrą, czy złą! –

Raz mi się przyśniło.. że smutno mi było --
Na duszy osiadła mi mgła...
O jasnym majowym dniu mi się przyśniło --
Po licach spłynęła mi łza.

I mnie się zdawało.. żem płakał - nie ~~łzawo~~ krwawo..
Że ktoś mi przyjaźnie dał dłoń...
O serca ból spytał - popatrzył się łzawo,
I bluszczem otoczył mi skroń.

Żem widział czarowne i ~~[illegible]~~ góry i bory...
I strugę szemrzącą do snu...
I jasną gwiazd dróżkę.... - od owej to pory
W mych piersiach zabrakło mi tchu!...

I wkrótce umarłem -, nie - cierpieć przestałem --
Z mej duszy rozwiała się mgła,
I między żywemi -- trup-upior zostałem...
W źrenicy przepadła gdzieś łza.

I chodzę po świecie, - i nic mnie nie boli....
Li czasem - coś w piersi, gdzieś - tu!..
Gdzie serce wprzód było -- to robak swawoli
Wśród liści pożółkłych i mchu.

I w głowie zapiecze — ! to ludzie włożyli
Do muzgu palące mi szkła..
Bym lepiéj świat widział, — latarnie zatlili
A służyć za oléj — ma łza.

Bo dawniéj — gdy żyłem — ô! dawno już temu!
To cośmi mówiono — chy! chy!!..:
Że przyjdzie na świecie raz koniec wszechzłemu:
Przez krew, ~~cierpliwość~~ przez miłość i przez łzy... —

Ha! śmieszne gadanie!.. czyż mało łez ściekło!?
Czy mało przelało się krwi ?!
Czyż przez-to, na ziemi pobladło nam piekło?
— Czy w sercach miłośnych nóż tkwi!?!...

Ha! śmieszne gadanie!.. kto kochać tak zdolny
Jak ja!: kraj — ~~[illegible]~~ braci — i — łzy...
Czy przez to jam szczęśliw, czy przezto kraj
Czy Gwiazda ma — nie zbladła mi!?... (wolny!)

Jam kochał tak bardzo — jam cierpiał tak rano..!
I żyłem — Nadzieją ach! li...
Mnie piewcę za życia: „szaleńcem" nazwano —
Zdeptano Nadziei kwiat mi...! —

– Cyt serce... nie wierzcie – nie wierzcie co plotę!...
Jam szczęśliw! jam wesół – (precz trzo!...)
Jam bogat, patrzajcie liverką mam złotę! –
I umiem piosneczek ze sto! –

No bracia – do licha! wy czego posmutli?!
Patrzajcie: jam wesół! jam zuch!
No dalej do pieśni! do tańca! do butli!
Cha! cha! cha! śmiejże się, kto druch!

Ha! ha! ha! tu druchy, – tu do mnie w około
Ha! ha! ha! – nie kocham już gór!
Jam wszystko zapomniał – ja twarz mam
Ha! ha! ha! szatany – muz wtov!!! wesołą

17/9 856. –

* * *

...Gdy naród wolny, gościnny w swym progu,
W domowej ciszy, dnie pędzący swoje,
Swobodny szczęściem — lecz twardy na znoje..
W podłe się jarzmo zachce wprzęgnąć wrogu, —
Gdy w tym narodzie wszystkie tętna duszy
Biją potężnie, i zdrowo i zgodnie,
Kiedy cios każdy żywo go poruszy,
Który na Matkę upada niegodnie...
Bo z łonem Matki sprzężon nieśmiertelnie,
Wszystkie jej czuje rozkosze i bole,
Kocha jej przeszłość, umie czynić dzielnie —:
To mu nie zdolno narzucić „niewolę".

Gdy naród taki przeciw gwałtom, srom u,
Za broń pochwyci, by bronić swą ziemię;
W obronie swobód i braci i domu,
Gdy się podniesie całe dzielne plemię..
To go nie zwalczy żadna wrogów siła —
I śmiercią wrogom, jeszcze ich mogiła!...

Walka o Wolność gdy się raz zapali,
Gdy w ~~mych~~ sercach mężnych swe żary rozleje:
To jéj olbrzymów już nic nie obali,
To żadna klęska nie zniszczy nadzieje...
I już pożarów tych nic nie utłumi —
Dopóki Naród <u>sprzedać</u> się nie umié!

Bo krew rozlana — tylko zemstą schodzi,
Bo wielka zguba — wielkie męztwo rodzi,
Bo wszystkie klęski, bole, i cierpienia —
Tylko w olbrzymie wonią poświęcenia.

Śmierć każda w takim narodzie zadana,
To przyszła chwała jemu – to wygrana
Co się w przyszłości bliższéj powetuje,
To węzeł w kłębku co nić wieczną snuje,
To ziarno żywe, co kwocie rozplemia,–
To owoc przyszły – co przyjmuje ziemia.

Gdy wolny naród za kraj ramie wzniesie,
Gdy całe plemię tę walkę podziela...
To tylko hańbę wróg chciwy poniesie
Co na tę świętość porwać się ośmiela!...
Chociaż na chwilę przemocą zwalczony,
Wolny mu naród zda się ujarzmiony:
Niechaj się tłuszcza nie cieszy pokojem,
Niech się nieprawym nie chlubi podbojem..
Bo w każdéj chwili na wulkanie stoi–
Który po ciszy wściekłość li potroi!

– Stokroć zabity i w grobie złożony,
Cucąc się wstrząśnie tyranów swych trony..
Bo się stokrotnie na nowo odrodzi.
Próżno złość wroga liczne próby płodzi:
By skrępowane ubezwładnić ręce,
Aby przytłumić serca jego bicie;
Próżno się nad nim państwi w srogiéj męce–
Bo niezabije nieśmiertelne życie.

O! tylko jedna droga mu została!..
Ona już wiele ludów skrępowała:
Miecz to co w ~~xxxx~~ ~~xxxx~~ ludu serce same godzi,
Co śmierć wieczystą w wiecznem życiu płodzi;
Tym mieczem podła – nikczemna – zdradliwa –
Tchórzliwa czynność – bez czasem.. szczęśliwa!...:

Niech jako Szatan dumę w nim zatchnie,
Niech pława mu w oczy że się sprodlić niechce,
Niech mu ubóstwo i upokorzenie,
Szlachetną boleść i wzniosłe cierpienie —
Na blask próżności zamienić się stara;
Niech tzawe oczy zaślepi mu złotem,
Niechaj mu szepnie że głupstwem jest wiara:
W przeszłość i przyszłość i w Boga!... a potém
Niech poświęcenie nazwie mu szaleństwem,
Nad dobrowolném niech spłacze męczeństwem;
Niech wszystko Wielkie przerobi na nice,
Niech mu rodowe odbierze skarbnice:... —
A gdy pokochа hańbę i dostatki,
Kiedy się wyprze Ojczyzny, swéj Matki, —
To w śmierć zamieni krótkie życie w męce,
Sam wrogom poda do spętania ręce,
Sam legnie w grobie, co prędce otworzy..
Ażeby zamknąć zhańbione powieki,
Ażeby spocząć.. w śnie gnuśnym — na wieki!
A Bóg na grób ten pałac swój położy..

Lecz — póki złota podłością nie splami:
On nieśmiertelny! — przekleństwo z wrogami!..

1855 r. M.

* *

(Pochmurna Dolina.)

Piękna, rozkoszna, Pochmurna Dolina—
W świeże, kwieciste kobierce zastana;
W górze— jak młoda, jak piękna dziewczyna
Mgłą w pół-owiana— niby zakochana.
Czoło swe skały białemi promieni,
Głowę w bluszcz jasny i w ciemne kędziory:
Śliczniе to czoło odbija od cieni,
Co na nią czarne rzucają bory;
Cudnie te kwiaty błyszczą jasną tęczą,
Co z między bluszczów wesoło się wdzięczą.

Smutna, rozkoszna Pochmurna Dolina!
Wokoło głazy by mury zciśnięta,
Wniéj życie Biały Dunajec poczyna—
Smutna dolina— prosto skał zamknięta.
Dunajec na dwie rozdziela się strony,
I już za źródłem białą pianą śnieci:
Jak śnieg swym puchem, jak piersią dziewica,
I szemrze głośno gniewem zapieniony,
Jakby się gniewał że rzuca jéj lica...
W drodze łzą pryska— ale naprzód leci.

Piękna, lecz smutna Pochmurna Dolina,
Mgłą osłonięta i często spłakana;
Jak młoda, piękna— lecz tęskna dziewczyna,
Bo porzucona— a wprzód rozkochana.
Rzeski Dunajec z dawna ją rozpieścił,
I wciąż ją pięci i rzuca co chwila;
U stóp jéj kwiaty pamięci umieścił,
U stóp jéj szepcze, niewolnik się schyla;
Ale swe piosnki w świat obcy posyła...
I w świat gdzieś pędzi— w morze— gdzie mogiła!...

Co lato kwiaty cudnemi się stroi,
Co jesień krasne podaje jagody
Co zimę nową nadzieją się powi..
I białą szatę na weselne gody
Ubiera – milcząc, i czeka – i wzdycha
I głośna wrzawa w około ucicha, –
Aż wiosną znowu łzami się rozpływa. – –
– Wiosna na niebie – spłakana dolina,
Z jéj szaty też już spłynęła ulewa –
I znów się w kwiaty stroić rozpoczyna.

Noc płaszcz swój ciemny na nią rozesłała,
Dolina zcichła, może łzy swe suszy;
Skargi ukaja, może będzie spała; –
Urocza noc ta pośród górskiéj głuszy.
– Gwiazdki miluchno mrugają oczyma,
Księżyca niemasz, – gwiazdki same świecą;
Na skale, orzeł Karpacki straż trzyma –
Czasem na zwiady gdzieś gacki przelecą,
Lub puhacz huknie, niby straż co pyta;
Albo złośliwy puszczyk zachichocze. –
Milcząc wśród nocy kwiat górski rozkwita
Wśród cieniów łono odkrywa urocze;
I śmielej wdzięki swe światu przynosi
I spiekłe piersi rosą nocną rosi. –
Czyste przejrzyste przezrocza nadziemne
Mgła nocna lekką zasłoną ubrała;
Pośród niéj bory tylko czernią ciemne,
A w koło cisza – jakby śmierć powiała.
Gdzie niegdzie tylko światełko połyska,
Błądzący ognik.. niby duch zaklęty;
Gdzie niegdzie tylko pasterskie ogniska
Płoną na szczytach, jak księżyc upięty. –

Pod ziemią tylko szmér jakiś stłumiony;
To vozhowovy wiodą dziwożony,—
Czasami migną kosą rozpuszczoną,
Czasami błysną czapeczką czerwoną.
To postać mnicha, złowroga, przesunie..
Pod jego stopą kamyk cicho tonie,
Za nim się wężów ~~[illegible]~~ gromada potoczy
Z stłumionym piskiem przez zarośla ciemne..
Wilki ponuro zawyją w uboczy,
Sowy zasyczą, i cienie podziemne
Zamajaczeją wśród skał rozpadliska,
I znowu cisza. Milczą skał zwaliska,
I bory milczą; i głęboka głuszą,
I nawet listka wietrzyk nie porusza,—
I tak głębokie zaległo milczenie
Żeby najciszsze usłyszał westchnienie,—
Jak gdyby ziemia dumała modlitwą—
Tak uroczysto—jak żołnierz przed bitwą.—

1855 r. M.

* *

1.)

53

Arystokracja-ludowo-demokratyczna.

(Gawęda domowa.)

Tam w starym dworcu jeszcze się świeci...
To na kominku płonie buczyna;
Na dworze zamieć śnieżna się wszczyna; –
Ale mieszkańcom czas szybko leci.
Już dogorywa na stole świeca..
Nad jakąś pracą siedzą we troje:
Przy stole, babka, stryj, siostrzenica.
Babkę lat ciężar złamał we dwoje –
Jéj lica czépca szlarki w pół kryją.
U stryja broda aż po kolana,
I twarz wczesnémi zmarszczki zorana,
Siwe się włosy na głowie wiją.
A siostrzenica jak róża krasna,
Jak w rozbłyśnięciu jutrzenka jasna.
Dziadek sędziwy pod kotarami
Od godzin kilku już odpoczywa,
Bo on spać idzie razem z kurami, –
Lecz się z jutrzenki zato naśmiéwa –
Bo z pierwszym kurem jak stary wstaje,
I jak ćma łazi, zrzędzi i łaje. –

Nad czém że tamci zwiesili głowy?

Siedzą i mażą.. to szczyp rodowy
Dziewicz rysuje, stryjek pomaga,
Babka poprawia — a jéj powaga
Rozstrzyga sprzeczki, która się rodzi —
Gdy stryj pamięcią niedopisuje..
A siostrzenica sprzecznie rysuje —
Bo przeczyć lubią, dzisiejsi młodzi!
Wreszcie rodowe drzewo skończyli
Rozbrosłe silnie we dwa konary:
Pan Regimentarz — Starosta stary ...
Prajcie — dziady — wnuki — zliczyli.
Dopiérož radości! liczba ich sięga
Za siedemdziesiąt! — a to potęga!..
A to dopiero trzy pokolenia,
A w nim po mieczu tegoż imienia
Żyjących dzisiaj blisko czterdzieści ...!... —
Toż się Stryj takim widokiem pieści —
I kiwa głową babka, a wnuka
Aż o stół rączką z radości stuka!
Więc dalej: wnioski, świetne projekta,
Że gdy Pan zwróci swoje afekta
Ku biednéj ziemi i wojna będzie...
W lat kilka — na koń sto ludzi siędzie!...

I Włodzio - legion umunduruje,
Julko i Oleś Munio i Władzio
Na koń ich wsadzą, Staś wymujsztruje;
A już dowództwo nad tą czeladzią
Obejmie Major ku chwale kraju —
Aż znowu w Polsce będzie jak w raju.
I tysiąc rojeń przepełnia usta —
Wesołości szczera i wrzawa pusta. —

— Ma każda radość Koniec na ziemi
Więc tak tu było i z marzącemi.
Ucichła wkrótce wrzawa wesoła,
I już zasępia smutek ich czoła —
Bo siostrzenica robi uwagę:
Że choć rozrośli w szczęp taki liczny
Zyskają wielką w kraju przewagę,
I w dziejach obraz przedstawią śliczny —
Tak ich majątki zdrobnią z małeją —
Że w końcu prawie wszyscy zubożeją!
Na taki swój wyrok zapadły —
Oblicze wszystkich nieco pobladły ...
Argument jasny — co tu powiedzieć?
Więc poczną głowy łamać i biedzić
Tworzą projekta, różne układy,

Aby ~~uchować~~ uchronić ród od zagłady,
I uratować splendor potomny
I szczep rodowy w czas wiekopomny.

— Aż pokorniwszy Stryj siwą głową
W takie się w końcu odezwie słowo:
„A miły Boże! co to za nowy!?
„Nigdy nie zginie nasz szczep rodowy!..
„Dopóki godzien swojego kraju,
„Nie zbłaźni mowy ni obyczaju, —
„Lecz wierny Ojców cnotom i wierze —
„Będzie się porał w Narodzie szczerze. —
„„Wiernie Pan radzi o swéj czeladzi"" —
„Toż mu i tutaj nikt nie zawadzi!
„Wie Bóg co czyni kiedy nas mnoży,
„Więc byle od nas wiał w świat Duch Boży —
„To nie zaginiem! Snać my potrzebni
„Na coś w Narodzie i będziem chlebni. —
„Patrzcie co Pismo Święte powiada:
„„Wszystkiemu Boża Opatrzność rada —
„„Najpiękniejszemi szaty jaśnieją
„Polne lilije. Nie możesz dociec...
„„Ani nie orzą, ani nie sieją —
„Przecież je żywi Niebieski Ociec.... —

j. (d. n.)

2.) /. (Kryptokracja ludowo-demokratyczna)

(D:)

55

Więc nas nie stworzył ani rozmnożył –
Aby nas kiedyś głodem pomorzył!...
W Polskiéj Ojczyźnie jest dosyć chleba,
O więcéj chleba niźli potrzeba!
I Królewszczyzny jeszcze są przecie,
A i urzędy jakieś w Sowiecie.
A choćby czasem z Najwyższéj Woli
Przyszło samemu pracować w roli
Toż nie nieszczęście ani sromota
Można bogatym być i bez złota!
Wszak się Syn Boży w stajence rodził,
I Naród Królów w chacie znachodził; –
W chacie nie zginie rodowa Księga,
Klejnot nie plami chłopska siermięga!
Hetman urastał z tego co boli,
A Pan Naczelnik chodził w sukmanie,
Toż, pradziad aściki nosił ubranie –
A rycerz Mohort pracował w roli.
Nas w Grapy Niemcy świeżo poszyli –
Lecz przed Habsburgiem my szlachtą byli!
Więc zatknijcie szablę na swym zagonie –
I z chaty nowa świetność rozpłonie!
Z chaty gdzie Kosa znajdzie się stara –
O która Ojców wsparta się wiara! –

Albo zajrzyjcie i w dzieje z kraja –
Mówi Ustawa trzeciego Maja:
„Ma istnieć Równość w obliczu prawa, –
Kogo uświetni Ojczysta Sława –
Ma być w szlacheckie policzon dzieci:
Czy syn mieszczana, czyli syn kmieci.
Cywilizacji nam niepotrzeba
Aby po śmierci trafić do Nieba!
Dość umieć chwalić jest Pana Boga
Znać swoje dzieje, umieć bić wroga;
A to nauczyć zdolni rodzice,
Chatom pomieścić takie skarbnice.
A gdy ciekawość Komu dokuczy
Czy do rozumu nie znajdzie kluczy?!
A to tam znana na świecie z dawna
Jest Jagiellońska Wszechnica sławna.
Przytém jak mówią, już się otwarła –
I koło młodzej braci oświaty;
Po wioskach, pany, szkółki stawiają, –
Przybędzie książka wnet i do chaty.
Wreszcie, jak słychać – cóż Aśka powie?
Jakiś tam szlachcic począł drukować
Tanie książeczki w ojczystej mowie...
Po kilkanaście groszy kupować

Pawowski – „Biblioteka Polska"

Będzie już można: „Dzieje w Koronie",
„Kochanowskiego Rymy", Kroniki,
Różne, rozumów ludzkich, wybryki; –
A więc i w chatach światło rozpłonie.
Tam więc obróćmy oczy i serca, –
Gdy nie wytępi nas wróg morderca,
Gdy ukochamy mody i prace –
Chaty się zmienią z czasem w pałace; –
A pień rodowy, tak wzrośnie w górę
Że najwzniosłejsza przeniesie chmurę,
Że się wierzchołkiem aż w niebo wcieli;
A po nim będą schodzić anieli
Jak po Jakuba na ziem drabinie –
I Boża chwała już po niej sprzyjnie.
I po tém drzewie, na Ojców pomni,
W wierze i cnocie stanej niezłomni,
Będziemy tonąć w niebios lazurze –
W chłopskiéj sukmanie – jakby w purpurze.
A więc z nas każden niechaj ochoczy –
Ku chłopkom zwróci serca i oczy;
Ażeby kiedyś, gdy nasze wnuki
Zejdą do roli, w chaty prastowe –
Dosyć zastali już tam nauki, –
I cnót dawniejszych, i cnoty nowe...

By mogli zasiąść wraz z niemi społem –
Na jednej ławie, za jednym stołem
Już bez przymusu; i już nie z trudem –
Znaleźli rozkosz w braterstwie z ludem.
I żyli z niemi, z chłopki dawnemi –
Jak z młodszą braćią, gwarząc ochotnie;
Jako z jednemi dziećmi Polskiemi –
Uolbrzymieni w Naród stokrotnie
Rysując na ich stołach i ścianach
Bitwy Racławic i pod Sawanach! –
I każde imię pisząc czynami
Między rodowych drzew konarami.

W Niestuchowie, na początku roku 1868.
K. d: w Iwonniku. –

Mieczysław z nad Dniestru

„Memento mori."

Wiosnę życia, już przeżyłem —
I w połowie lato już!... —
Wiosnę moją — przemarzyłem — — —
Lato — w cierniach, pośród róż
Tak ubiegło mi nieznacznie — —
I Jesień się wkrótce zacznie!...

Z wiosny życia, z marzeń raju —
Nie zostały nawet sny;
Liście róż mych — nurt ruczaju
Czasu, porwał, — nawet łzy!..
I zostały tylko ciernie — —
Nieodstępne jedne wiernie ..... —

Żal za wiosną, latem, bierze...
Boć nie wrócą drugi raz!
A wierzyło się tak szczerze — —
A rzuciły mię tak wczas...!
I z tych skarbów pozostało...
Och! tak mało... och! tak mało!...:

Kilka wspomnień... tęsknych, łzawych —
Co się skryły w duszy toń;
Kilka cierni — ostrych, krwawych —
Co się wpiły silnie w skroń...
Na żywota reszty, bole —
Na wędrówki me sokole!

Jak z skał szczytu drzazga — bryłka
Co w jeziora padła głąb;
Jak tych suchych liści kilka
Które wydarł burzy, dąb, — —
By szeleścić mógł żałosny —
Do żywota drugiéj wiosny! — —

Cóż poradzić —! znojna dola,
Miłowania może znak!...
Dziej się Panie Twoja Wola...
Może łatwiej w Niebo tak!
Może bujniej zrodzi rola...
Święć się, dola ma Sokola! —

— Życie zbiegło, jakby woda.....
Lat ubiegłych Boże żal!
Dusza jeszcze marzy młoda.....
Płyną jeszcze dumki w dal!...
A przepada niepowrotnie —
Przemarzone tak stokrotnie!.. —

Lat ubiegłych.. żal się Boże!
I przed śmiercią zbiera strach..
Śmiercią bliską — jutro może!?..
I przyszłością widną w snach.....
— Lecz nie tego strach mię zbiera —
Że śmiertelne tu, umiera.....

I nie piekła trwożą męki —
Jam już tutaj piekło znał!..;
Jam za ciernie słał już dzięki!..
Tyś mi Światło Panie dał:
Wiem żeś nie jest bez litości —
Wszakżeś uczył mię Miłości!

Ale temu strach mi Panie,
Że ja w Ludu wierzę świt, —
Że nam zbliżyć to zaranie —
Że nam wrócić dałeś byt —
Że jest w naszej dobrej Woli:
Stargać pęta swej ~~[illegible]~~ niewoli;

Że ja wierzę — że tam stoi
Napisano w Księgach Twych:
„Jeno zdolni słudzy moi,
„Tu zwyciężyć ze mną złych!
„A bez we mnie zmartwychwstania —
„Nie zabłyśnie świt zarania...!"

A tu, garstka wiernych mała, —
A na ziemi wzrasta złość —
I krainę tak zalała...!
Że nie staje męztwa dość:
By nie upaść w duchu, Panie —
By nie zwątpić — w zmartwychwstanie!..;

I nie stać się podłym gadem,
I nie popaść w pokus moc,
I nie zatruć duszy jadem,
Nie ukochać nad dzień — noc!
Nie uwierzyć że z niewoli
Nie wyrwie — brak: „Dobréj Woli!... —

— Patrząc w dzieje — wierzyć muszę
Że wybranym był mój Lud —
By wiódł ludy Tobie w skrusze,
Że go krzepił w życiu Cud;
Gwoli wiódł natchnieniu Twemu —
Ku Królestwu — ku Bożemu!

Widzę Panie, że tak, długo —
W szczęściu, w chwale, Lud mój rósł;
Bo Ci służył wiernym sługą,
Życiem Ci świadectwo niósł; —
Żeś go potem dał na męki —
Bo niesłuchał Twojéj ręki!... —

Dzisiaj jeszcze Panie wierzę:
Że znów kiedyś pójdzie wprzód...:
Kiedy się nawróci szczerze —
Gdy wytępi dawny wrzód;
Żeś miłościw jest dziecięciu...
Nie zatracasz — dla dziesięciu — — —

Lecz mię Panie dusza boli:
Że dziś cierpi tyle mąk —
Że tak długo lud w niewoli —
Że w kajdanach tyle rąk —
Że niewinnych cierpi tyle — —
Że oddalasz Cudu chwilę!... —

Czuję że ci co kochają,
Co do Czynu sercem drżą,
I te Prawdy uznawają,
I do Nieba modły szlą, —
Gdy w bezczucia śmierci inni —
Dzisiaj, za stu żyć powinni!:

Za stu kochać, za stu pałać —
Zwiększać liczbę Twoich sług;
Za stu cierpieć, za stu działać —
Aby prędzéj zmazać dług!
Aby prędzéj Polski ciało —
Ku Zbawieniu zmartwychwstało! —

Temu żal mi, żem tak mały —
Że ucieka życie tak —
Że mi Nieba czucie dały —
A rzuciły wszystko w spak, —
Że na pustym, głuchym zrębie —
Suchym liściem ja na dębie.....

Tej się Panie boję kary —
Że zapytasz kiedyś mnie:
„Co zrobiłeś z tylu dary...
Odpycham Cię — dziecię złe!
„Boś nie kochał mnie czynami —
„Boś z mojemi stał wrogami." —

— Radbym życie me przedłużyć...
Bom Ci Panie służyć rad!
Rad bym życia płodnie użyć.....
Strach mi śmierci — żal mi lat!... —
— „Daj nam ludzi Dobréj Woli" —
Oh! bo dusza bardzo boli! —

— „Białej Sokolicy" —
— na pamiątkę poddasza w Izydorówie —

W Izydorówie, 6. Września, 1858. —

Mieczysław znd Dniestru.

Czembym być chciała.

(: Na nutę „Kob' ja buła taka krasna..." :)

Gdybym ja blask zorzy miała
Jej wdzięki posiadła,
Miłemu bym przyświecała
Nigdy bym nie zbladła.

Gdybym była jak ta łania
Co wśród lasów wzrosła,
To bym miłemu co rania
Dobrydzień zaniosła.

Gdybym za życia połowę
W gwiazdkę się zmieniła,
Tobym nad ~~kochanka~~ ludzego głową
Całą noc świeciła.

Gdybym głos słowika miała
Co nuci w gęstwinie,
Tobym dzień i noc śpiewała
W miłego krainie.

Gdybym ja się stała rzeką —
Krążąc w ziemi łonie,
Popłynęłabym daleko
Ku miłego stronie.

Gdybym się gołąbką stała
Co niczna granicy
Do miłego bym leciała
Lotem błyskawicy.

Gdybym była jak ta rosa
Co spada co ranka,
Orzeźwiała bym z niebiosa
Mojego kochanka.

Gdybym ja się słońcem stała
Co świeci na błękicie,
Miłego bym ogrzewała
Całe moje życie

Gdybyś chciał mnie kochać szczerze
Dał w miłość moją,
Wtedy bym wyszeptała: wierzę!
Twoja Twoją. —

M. Dz.

M. Dz.

I.

Piękna - jak poranek w Maju, -
Jak pączek róży w rozkwicie; -
Czysta - jak Aniołek w raju, -
Niewinna - jak małe dziecie. -

Jej głos - jak słowika w Maju
Co nuci w pierwszym dnia świcie;
Jak trawki brzegów ruczaju -
Młodości świeżość i życie.

Jej głos gdy w duszę się wkradnie -
Krew całą w sercu owładnie;
Jak gwiazdy jasnej spojrzenie -
Tak Jej urocze spojrzenie. -
Ona raj stworzyć jest zdolną - -
A mnie Ją kochać nie wolno!...

II.

Jak bluszcz co w świeżym zawoju
Topole smukłe okręca; -
Jak fiołek acz w skromnym stroju
Wonią swą zdola przynęca. -
Tak mnie Jej postać z oddali
Przyciąga, nęci i pęta,
Płomień w mych piersiach się pali
Gdy zwróci na mnie oczęta.
Gdy zadrży głos ten niewieści
W mych piersiach - duszę rozpieści:
Tak się me serce rozkwili,
Drży jako kropelka rosy -
Jakby ma dusza w tej chwili
Miała ulecieć w niebiosy. -

III.

III.

„Kiedy Cię ujrzę zdaleka –
Przed blaskiem Twojej urody,
Mróży się moja powieka
Jako przed słońcem pogody.

I serce moje narzeka:
Żem nie bogaty, zbyt młody,
Że mnie Twa miłość nie czeka,
Ani weselne też gody.

Żem nie urodzon w Twym stanie...
By Ci poświęcić kochanie. –
Zdobi Cię uroda, cnota, –
Tyś mi raj stworzyć jest zdobną:
~~A~~ mnie Cię kochać nie wolno –
Nie wolno – bo niemasz złota..."

IV. (: Prostaczek :)

Widziałem gwiazdę z jasnym spojrzeniem
Błyszczącą na niebie błękicie,
Widział dziewicę z cudnym spojrzeniem
Stojącą na blasku szczycie.

Lecz em nie gonił za Nią życzeniem,
Nie sięgał po Nią jak dziecię,
Pięknej dziewicy boskiem widzeniem
Nie zatruł wcale me życie.

Po fiołek sięgam za krzaczek,
Bo ja wsi dziecię, – prostaczek.

Jutro.

Jutro, już jutro? – odjeżdżasz! – bądź zdrowa....
Jutro? ach, jakże boleją te słowa. –
To „jutro" w przepaść nanowo mnie wtrąci,
I spokój serca nadługo zamąci.
Jutro – ach jakąż boleścią to słowo,
A to rozstanie wzbudza ją na nowo.
O łatwiej umrzeć i odżyć znów w grobie,
Niźli zbudziwszy przypomnieć to sobie.
W grobie zbudzone życie się nie wlecze
Wnet dusza z ciała takiego ucieczę,
Lecz życie bez Cię sroższem nad konanie,
Nikt go z żyjących uczuć nie jest w stanie.
A kiedy wspomnę że do jutra tylko
Tutaj zabawisz, a ze mną li chwilką
Bezmierna żałość piersi moje ciśnie
Ledwo krew z serca, łza z oka nie tryśnie
I radbym w wieczność przedłużyć tę chwilę
Jabym Ci mówić miał tyle – ach tyle!
I jakaś zdala siła mi nieznana
Ciągnie – przed Tobą ugiąć me kolana
I radbym mówić – i mówić się boję
Żeby me serce niepojęło Twoje.
Aż mi głos z wieży straszny przypomina
Że już rozstania zbliża się godzina, –
Więc się porywam, lecę i znów wstrzymuję,
I męki straszne wśród tej walki czuję, –
Wyrywam się, widzę że to nie wypada,
Dusza osiada, choć lecić by rada
I w tym wahaniu czas szybko ucieka
Czuję że straszna chwila niedaleka

I kiedy z sercem straszną walkę toczę
Jakoś Cię naraz w Twem pobliżu zoczę
Mówię, wre serce, cisną myśli rączce
Mówię, i jakoś mowa mi się plącze
A Ciebie może nudzi ma rozmowa....
Przebacz — odchodzisz?! — już jutro!! — bądź zdrowa!!!

Bluszcz i Róża.

W cieniu lipy wspaniałej, co swemi konary
Ocieniała trawniki i domek niestary, —
Wierzchołkiem wyzierając nad klasztorne mury
Aby na trzy mogiły patrzyć zasępione
Na miasto stare Wisły wstęgą otoczone
Na świątyń wieże, na Wawelów szczyty
A dalej Tatry i niebios bodzące błękity; —
Rosnął smukły krzak róży i zdał się ramieniem
Otaczać pień poważny tuląc się pod cieniem

Do ——

Ty dusza moja, Ty moje tchnienie
Ty rozkosz moja i me cierpienie;

Ty serce moje, Ty me westchnienie
I szczęścia mego tu li spełnienie

Gdzie Ty przebywasz — ku tamtej stronie
Błądząc oczyma łzy tęskne ronię;

Gdzie Ty oddychasz duch mój ulata
Okrąża Ciebie, z Twoim się splata.

Najmilej zefir igra z Twym włosem
I słowik nuci Twym tylko głosem
Najradziej księżyc Twe krasi skronie
I nóżki Twoje czekają błonie.

Ty Boże który znasz me cierpienie
Skróć mękę, życzeń mych daj spełnienie.

M. Dz.

Poezye
Mieczka Dzieduszyckiego

Dwa morza.

Cichotu, cicho - a smutno przecie!
Cicho jak gdyby za krańcem świata,
Jakby już nigdzie na całym świecie
Niebyło cierpień i łez i katów;
Cicho - a serce przemawia głośniej,
Och! i miłośniej, och, i żałośniej -

Jak na Kirgiskiem tam niegdyś stepie,
Natężam ucho na głosy z kraju -
Pytam się ptastwa na niebios sklepie
O wieści z mego ziemskiego raju -
Zawsze tęsknota! zawsze i wszędzie -
Tu jest, tam była, - czyż zawsze będzie?!

Cisza - z wód głębi księżyc wypłynął
Jak ja samotny, smutny, milczący; -
Do morzu długi wąż się rozwinął
Złoty a prosty a cały drżący
Znęcona blaskiem fala powoli
Sunie migotać w nim - i swawoli. -

Cisza i cisza - a tam już - w górze
Na znak błąkanym błysły latarnie
I na dobrą noc morzu - a morze
Jak pierś strudzona sen w siebie garnie -
A maszty smętne, długim szeregiem
Zwiesiwszy czoła drzemią nad brzegiem. -

Ot! – i ustało już morze śródziemne –
Ale jest drugie bliżej – wciąż bezsenne!
Tak jak śródziemne dziwne i tajemne,
Lecz więcej skryte bo bardziej bezdenne;
Nigdy uśpione, nigdy, nawet we śnie –
Zawsze szumiące – a zawsze boleśnie –

Morze to w piersiach naszych w mojej, w twojej,
Co rozkochały się w polsce jak w Bogu!
Morze, którego nic nieuspokoi
Aż się rozleje znów na niebios progu!
Duch to nasz polski – gołąb!! a wciąż w zbroi!
Wciąż z podniesionym mieczem przeciw wrogu –
Póki wszech ludów w rodzinę niezbratnią
I łzy narodów nie zetrze ostatniej!

Cuż wszystkie skazy z polskiego puklerza
Znikną pod gradem dotrzymanych ciosów,
Aż niezostanie nic w sercu rycerza
Oprócz miłości Polski i niebiosów,
Aż wroga zdusi aż tu, w głębi łona –
I wódz niebieski zawoła, skończona!

Śliczneż to morze śródziemne – o! śliczne!
Co tu kolorów i świateł i cieni!
Czyste jak nasze tam zdroje krynicne!
U stopy twojej z lekka się zieleni
Dalej błękitne – a u widnokręga
Już granatowo fioletowa wstęga. –

Ach! Ach się właśnie stroją nasze bory,
(Mgłą fioletową nazem i błękitną)

Kochanej Tatuni

Rożne są zdania
Powinszowania; —
Mnie gdy życzyć ci przychodzi
Wydać na wierszach to co czuie
Dusza w górę ma wzlatuie
I me słowa wierszem wodzi: —
Choć w oddali od Cię żyje
Twych Jmienin pamięć tatwa
Bo ma Dusza tam gdzie i Twa
Bo me serce, dla Cię bije. —
Odebrałeś z Rąk méy Matki
Maty Dar w twóy dzień Jmienia,
Com kupił dla Przypomnienia,
Uszczupliwszy me Wydatki. —
Będę się też starał ieszcze
Uząc się podług twéy woli

p. p.

Dzwignąć Oyczyznę z tey doli
Co mi mówi czucie wieszcze. —
By wyrazić to co czuie
Serce me iak Cię miłuie
Chce by ci się dobrze działo
Słów by, papieru, nie stało.
Jednak chcę choć cząstkę małą
Na dowód tego co czuię
I iak Cię z serca miłuię
Napisać; — oby się stało!: —
Oby Stwórca dał Ci zdrowie
Bo przed wszystkim zdrowie piérwszem
I dał Tobie, to co wierszem
I niemogę wydać w słowie.
Niechay Ci da wsze dostatki,
Niech spełni życzenia Tata
Niechay mu da długie lata
I zachowa serce Tatki

Dla
Micia Dz

68

Mów Dr

~~J na cóż mnie ekskuzować?~~
~~Kiedy ja chcę sam winszować!~~
~~Dziś Niedziela, Rekreacja —~~
~~Gdzież więc milsza okazja~~
~~Twojej i ja Mojej winszować~~

~~Niech nikt za mnie nie przeprasza~~
~~wszak to także wspólna nasza~~
~~Miałżebym być wyłączony~~ [illegible]
~~Żem naukami zmęczony~~ [illegible]
~~Bez przeprosin, bez wymówek~~
~~Biorę papier i ołówek~~
~~A wiążę słówko do słówka~~
~~Znajdzie się i kolęda~~
~~Jakoś [illegible]~~

Niech nikt za mnie nie przeprasza,
proszę mnie nie ekskuzować; —
wszak to wspólna Ciocia nasza
a więc i ja chcę winszować.
Miałżebym być wyłączony
Pod taką brzydką pokrywką
Żem naukami zmęczony?
Mnie nauki są rozrywką.
Bez przeprosin bez wymówek
Chwytam papier i ołówek
a wiążę słówko do słówka
Jakoś znajdzie się kolendówka.

[illegible] rzadko powodzi
wcześnie powtórzy:
znać się godzi. —
Więc [illegible]
Bo ale wczoraj
przywięzania
miało się innemi
Ale moje powinszowania
Życzę Cioci najszczerszej
Zdrowia i długiego życia
Proszę pani wspomnieć
Dr [illegible]
przywiązanego
Micia.

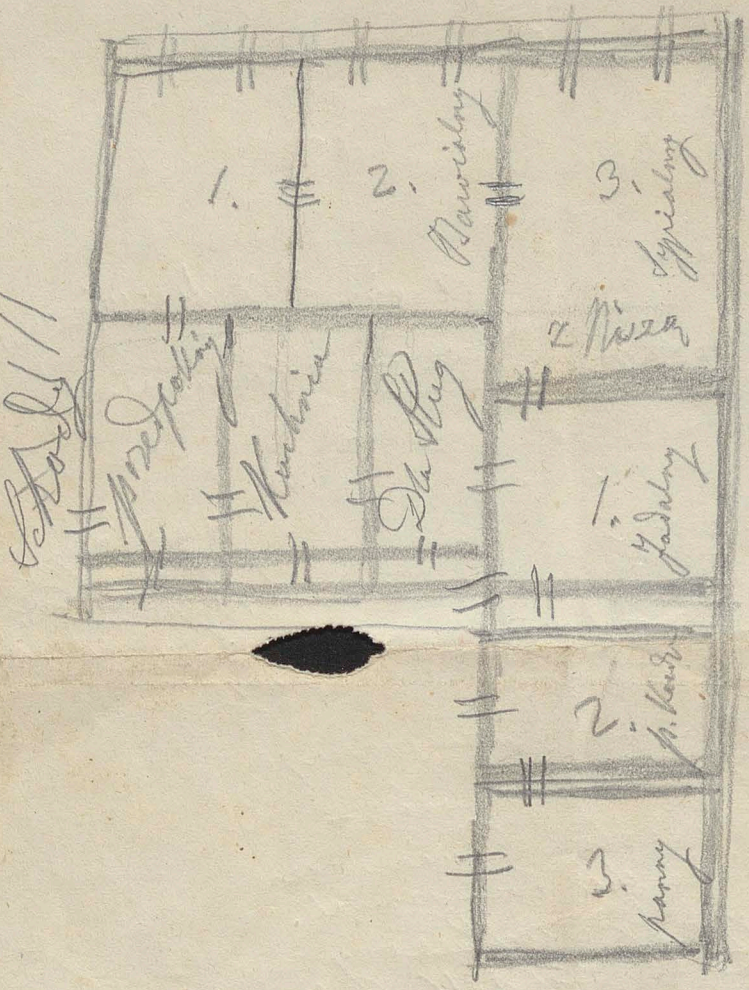
1.
2.
3.
1.
2.
3.

69

Hańba ci szlachto! jeśli w sercach ludu
Pokąd Ci wrota na oścież otwarto.
Nie zatlisz iskry zmartwychwstania cudu
By ~~[illegible]~~ woli ~~[illegible]~~ miną buchła nieprzepartą!...

Ostatni wierszyk mego z Mieczysławą

~~Moysowa — w Rossochacie~~
~~Bogdanowiczowa — w Ażurkowie~~
} Masło

Próba pióra piórzanego

Sehr gute Sehr gut gut

Sehr gut Dr

Dienst [illegible]

[illegible]

Johann Walther

18
20
360

20
20
400

Medenica, per Bothe Johan Walther

Josefsberg

Ein drittel des Balsams aus der Flasche zum schmieren, ist zufälliger Weise ausgegossen. Bitte neuen Balsam zu schicken.

Dzieduszycki

72

70

Kochanym Córeczkom
mojego ukochanego przyjaciela
Mieczysława Dzieduszyckiego
na p. pamiątkę
od serdecznego przyjaciela Ich
Tatusia z lat młodociannych, z téj
mażeń krainy, z lat 1849-1850-1851
od
Leona Łuckiego
z Chronowa – Dembno 5/5 1902

Mieczysław Dzieduszycki Leonowi Łuckiemu
w Wiedniu w roku (1851) w Akademii Inżynierów

71

Wreszcie oczekiwania minęły już chwile,
A ja gdym cel osiągnął nie cieszę się tyle,
Bo mąci radość moją myśl przyszłej swobody,
Myśl, że ojczyste będę oglądał zagrody,
Że opuszczę te mury, co mnie otaczały,
Co tyle łez mych, smutków, co tyle widziały,
Smutne rozstanie z temi, co je podzielali,
Co będąc przyjaciółmi mną drugim się stali;
Leonie Ciebie nazwać mogę tym imieniem,
Twa przyjaźń pozostanie dla mnie najmilszym
wspomnieniem,
Z tych lat młodocianych, z tej mażeń krainy,
Gdzie serce oderwane od drogiej rodziny,
Długo szukało serca w obcym jemu kole,
Aby z niem podzielało i radość i bóle,
A gdy go wynalazło w szczęśliwej godzinie,
Leonie pamięć na Ciebie w sercu mem
nigdy nie zaginie,
Muszę się rozstać z Tobą; Leonie bądź zdrowy!
Co ja czuję dla Ciebie, na to brakuje mi mowy,
Ale to co potrafię w rozstania godzinie
Słuchaj mój drogi, bo ze serca mi płynie:

Dembno 3/5 1902. Leon Łucki
/po 51 latach/: c. k. kapitan inżynieryi

1. Abyś w naukach wytrwał w tym samym zapale

2. Abyś do grona przyjaciół mnie — wżdy liczył stale,

3. I abym Cię kiedyś pod ojczystym znakiem,

4. Ujrzał, że jesteś mądrym i dobrym polakiem

Wiedeń w roku 1851

Twój kochający Cię
szczerze przyjaciel

Mieczysław Dzieduszycki.

Mojemu przyjacielowi Leonowi Łuckiemu w dniu rozstania się z niem, w 3ciej klasie c. k. Akademii Inżynierów w Wiedniu w roku 1851, po trzech letniej najserdeczniejszej przyjaźni. —

Tę pamiąteczkę myśli i czucia :/ wierny obraz duszy/: ukochanego Tatusia z lat młodocianych, z tej mażeń krainy, ofiaruję ze szczerego przyjacielskiego serca ukochanym córeczkom Jego, które miałem przyjemność poznać już jako malutkie, ładziutkie, milutkie panieneczki w Krakowie w roku 1866 przy sposobności przedstawienia się Mamie w domu Państwa Karwickich, — sądząc, że taki wierny obrazek duszy młodocianej ukochanego Tatusia, kilkanaście lat przed Ich urodzeniem, będzie Im miły — bardzo miły — i że równocześnie przyjmą odemnie uczucia szczerej przyjaźni, jaką dla Tatusia czułem i czuję, i które przelać na kochane dzieci Jego czuję jako potrzebę serca mego, chociaż po 51 latach, bo i śmierć nie zdoła przeciąć węzła przyjaźni szczerej, jaka nas łączyła. Całuję rączki kochanym Paniom i błogosławię Ich w imieniu ukochanego Ojca Jego stary, wierny przyjaciel L. Ł.

73

NIEWIEDZIEĆ – CO! (+)

„Haml: Is this a prologue, or the posy of a ring?"

Schakespeare

Hamlet do Ofelii

„Jestże to prolog=czy napis w=pierścionku?

1.

Jest pierwsza piosnka zdarza się i druga
Bywa i trzecia ~~ta~~, zwykle nie długa
I czwarta: błogie pierwszej przypomnienie
I piąta piosnka ... za-niepowiedzenie ...

2.

Kto mi zagadki tej otworzy łono –
Temu za pierwszą dam konwalij grono
Za drugą, bzowe grono, z motylami
Za trzecią, winne grono słodkie łzami
Za czwartą, wody źródlanej szklenicę
Za piątą, piękną jaką okolicę ....

3.

– Konwalij, mogę znaleść sobie w lesie
Bez mi swe grona do okien zaniesie
Po grono winne trzeba iść wysoko
Po wodę czystą zstępować głęboko!..
– Wszystkiego w pięknej dostać okolicy:
Bzu i konwalii – wina i krynicy ...

4.

– Widziałem Kraków, lecz smutno mi było
– Brakło mu czegoś i oko tęskniło ...

5.

– Przeszedłem Alpy – lecz było mi smutno
– Śnieg za mną bielał jak na łąkach płutno ...

6.

– Po Wezuwiuszu błądziłem rozdołach
– Piękne to kraje – ale na popiołach ...

7

– Z Oceanowej patrzyłem przestrzeni
– Na fal niestałość i nikłość promieni ....

8

– Widziałem dziwny świat i rozmolicy
Lecz niespotkałem ... pięknej=okolicy ...

(+) Z albumu niewieściego 1854.

miesiąc przechodził jak lampa wpół
kolista którą pierwsi Chrześcijanie
zapalali u grobu męczenników

74

2

Pieśń Bezimienna. (x)

Gdy po bezdrożach staréj Hellady
Brzmiały rapsody z nutą muzyczną,
Pieśń Odyssei i pieśń Iljady
Czyliż nie były pieśnią uliczną?...
I może nie raz z łodzi handlarskiéj
Spodlona dusza Fenicyaniana,
Szydząc z Homera doli harfiarskiéj,
Czciła Plutusa, nie Apolina.

Gdy pośród gruzów przetlałéj Romy,
Zabrzmiały słowa ewangieliczne,
Głosząc świat prawdy wprzód niewiadomy,
Były to także szmery uliczne!...
I jakiś pretor czy retor może
Tonąc w rozpuście, niezdolny czynu,
Bluźnił wyroki i słowo Boże
Od ulicznego pojęte gminu.-

Podobnie dzisiaj, zastęp handlarzy
I retorowie z chłodném sumieniem,
Zamiast maluczkim stanąć na straży,
Lud nasz obrazy rażą kamieniem...
Nie brak tam zbrodni, nie brak tam brudu,
Gdy namiętności z nędzą się sprzęgną...
Ależ na Boga! wszak z głębi ludu
Jak w głębi morza perły się legną!

(x) Z powodu demagogii ulicznéj, wyrażenia użytego p. ~~Wacł.~~ Szymanowskiego w Kronice (warsz.)

Handel nie zbawi – i nie roznieci
Ducha miłości, ducha ofiary.
U społeczeństwa najmłodszych dzieci
Tlą jeszcze iskry pieśni i wiary!
Niech raczéj zgłuchnie ten gwar giełdowy
I te rozprawy ekonomiczne –
Niżeli pacierz nasz Chrystusowy
I nasze swojskie głosy uliczne.

(wyjęte z No 31. Gazety warszawskiéj
z dnia 3 lutego 1857. roku.)

?

Czyje pismo?

Obczyzna (Czużyna) przez J. H.

~~[illegible]~~

(przekład z ruskiego). ~~[illegible]~~

Oj nie dla mnie się zielsni
Bo nad rzeczką niwa
I nie dla mnie jasna zorza
Z pośród chmur wypływa.
I nie dla mnie warze kwiaty.
~~I~~ Sierota bez doli,
Bez rodziny, nad obczyźnie,
Jam dziecię niewoli!

Oj ojczyzno! matko miła!
Matko mego rodu!
Oj! powiędły już wianeczki
Z Twojego ogrodu!
I powiędły moje lica,
Powsychały oczy,
Bo szukały darmo Ciebie,
Pośród dni zamroczy!

Oj! żurawie moje siwe,
Na skrzydła, mię weźcie!
Tam nad rzeczką moją siną,
Do dom mię zanieście!
Warzą pieśnią się raduje,
Z wiosną, tam czeladka!
Tam dzień pierwszy mi zaświecił,
Tam ~~pieściła~~ matka!
pieściła.

Tam szeroki step i bory
Stroją się różami!
Tam się braci naszych groby
Polewają łzami!
Oj! zanieście!... bo w obczyźnie
Już mi siły mdleją!
Dusza swego pragnie nieba,
A Wrogi się śmieją!

Oj! podróżna jaskółeczko!
Znasz ty polskie niwy?!
Weźmij ziarnko z tamtej ziemi,
Gdziem ja wzrósł szczęśliwy!
Gdziem się w pieśni uczył, Boga,
Poznawać bezpiecznie,
I świat, wolność i Ojczyznę,
Kochać tak serdecznie!

Oh! gdybym mógł od westchnienia
W chmurę się rozpłynąć,
I żeglować tam na stepy,
Czaharów nie minąć!
I w ojczyźnie jedną chwilkę
Zwisnąć nad grobami,
I na kwiatach tam odpocząć
Rosy perełkami!...

Śpiewnik Wiktora Każyńskiego

76

Pieśń litewinki. Syrokomli

Z ponad lasu z ponad chmury
Na dolinę sioła
Krzyk się spuścił czarnopióry
Na żyr dziatwę woła —
Ey! żyrował gdzieś na grobie
~~Na~~ W pomoc pobojowiska.
Krwawą rękę trzyma w dziobie
Na niej pierścień błyska —
Czarny kruku, z jakiej strony
Burza Cię przywiała?
Zkąd ten pierścień pozłocony
I ta ręka biała?
Za górami, Ey dziewczyno!
Był tam bój nielada
Krwi młodzieńczej rzeki płyną,
Głowo tysiące pada!
Zakopuje lud roboczy
Bohaterskie głowy
Na mołojców orle oczy
Sypie żwir surowy —
Po kurhanach jak kopacze
Tryją wilków stada
I niejedna matka płacze
Na grób pierśmi pada

Dziewce jękiem pierś rozrywa
Twarz we dłonie chowa
z Lice w dłonie
Dolaż moja nieszczęśliwa!
Biednaż moja głowa!
Wiem już teraz kto zabity
Czyja to dłoń biała
Jam ten pierścień złotolity
Lubemu oddała
Jam ten pierścień złotolity
Lubemu oddała

W Krakowie.

Ponad Wisłą od Wawelu ranna mgła się zwiesza,
Srebrno-szara swoją tkanką z palami się miesza,
Czasem mignie łódź rybacka, czasem rybka pluśnie,
Wiatr powieje, potem znowu wszystko cichnie, uśnie.

Ja wyszedłem z murów świętych, z grobowców Wawelu,
Na wiślanym siadłem brzegu śród głosów wielu
Świętych głosów co tu grzmią wśród porannej ciszy,
Nie dosłyszeć ich uszyma, ale serce słyszy.

Od Wawelu przeszłość gada: Królowie, rycerze,
Na bój ciągną; w słońcu błyszczą, szyszaki, puklerze,
W pancerzach skrzydła szumią tym żelaznym ptakom
Oni lecą przeciw Turkom, a przeciw Krzyżakom.

Dwa narody w jeden zrastą, Litwini Polacy,
Przykładają silne ręce do wspólnej pracy
Idą razem w ciężkie boje, za wolność, za wiarę,
Idą razem bożym torem, O wy drogie stare.

A do grodów się zjeżdżają na obrady panny
Złote pasy, różnobarwne kontusze, żupany,

Brylantami świecą, błyszczą rękojeście szabel,
Serca czystsze niż brylanty, i klingi karabel!

Proste dusze, wielkie serca, a dłonie orężne,
Toż ich państwo rośnie w chwałę wolne, a potężne,
Wojewody, Kasztelany gdy siądą w Senacie
To jak Rzymu Senat wtóry: Króle w majestacie.

A rycersko młódź harcuje pod wodzów buławą,
A nie ciągnie w cudze kraje za łupem, lub sławą,
Łupem gardzą, a zaś sława sama ku nim leci,
I wieńcami lgnie do skroni, promieniami świeci:

Wewnątrz strzegą swej wolności, a na zewnątrz granic,
Służą Bogu, a zaś resztę wszystko mają za nic
Bohaterski żywot wiodą zbrojni, a obożni,
W domu prości, w radzie mądrzy, ale w boju groźni.

Od Wawelu przeszłość gada imionami chwały
Z pobojowisk wiecznie z laurem wraca orzeł biały,
Tu Zamojski wódz co gromi, a kanclerz co radzi,
Tu Żółkiewski z Moskwy Carów pojmanych prowadzi,

Tu Chodkiewicz, Koniecpolski, Tatarów pogromce,
A tu Szwedzi kraj napadli zaborów łakomce,
Ani z roli, ani z soli, lecz z tego co boli,
Wstał bohater — Szwedzkiej w Polszcze już koniec swawoli.

Od Cesarza, od Papieża w stolicy wysłańce
Krzyczą: Batuj królu polski! Pod Wiedniem pohańce!
A Sobieski na bój wiedzie pod Wiedeń Polaków,
Z wiatrem wieją ich sztandary i kity kołpaków.

Jadą, jadą, pozaniemi słychać zbroi chrzęsty,
Już ich kryje przed oczyma tuman kurzu gęsty,
A ich orły wskróś zwycięztwo w swoich szponach niosą,
A zawoje pod ich mieczem to trawa pod kosą.

Przejechali, przeminęli! O postacie wzniosłe!
Przeciągnęli przodków duchy, jasne, wnieborosłe,
Przeciągnęli! niepowrócą! minęły na zawsze
I poważne ich obrady, i boje ich krwawsze.

Jasne duchy z niebios szczytu gdzie w chwale swej świecą
Czyż nie widzą że ich Wawel dziś wrogów fortecą?
Czyż nie widzą, czy nie słyszą ci męże żelaźni
Że dziś brzęczym łańcuchami w cudzowładztwa kaźni;

Że dla wrogów niosą plony krwią ich zlane łany
Czyż nie widzą że ich Kraków dziś Wiedniu poddany,
Czyż im szczęki obcej broni snu nie przerwą w grobie,
Hej! Sobieski! Królu Janie! Jak tam teraz tobie?

O niewidzą! Oh! niesłyszą! przy świętych kolumnach,
Śpią w żelaznych swoich zbrojach, w marmurowych trumnach,
Mają z chwały z swoich czynów drugie sarkofagi,
To ich jęk nasz niedosięże, ni wrogów zniewagi.

Napełnili swoją sławą całe dzieje nasze,
Świętą swoją krwią nam zlali wszystkie ziemie lasze,
Wysłużoną czeladź bożą teraz sen ogarnia,
Gród ich sławy to dziś dla nas przeszłości trupiarnia

Żyli wielkim pełnym życiem swym szlakiem słonecznym
Do wskazanej doszli mety, to już snem śpią wiecznym,
I choć błyśnie nad narodem zmartwychwstanne rano,
Ci co śpią tam na Wawelu już nie zmartwychwstaną!

Jeden tylko z onych mężów którzy tu spoczęli
I w przyszłości swoim duchem jeszcze nas obdzieli,
Zmartwychwstanie kiedy pora przyjdzie nam uderzyć
Bo miał więcej ducha w sobie niżli w życiu przeżyć.

On co przybył tu ostatni pod święte sklepienie
Od poprzednich wszystkich wyższy o całe cierpienie,
On ogrzeje nas swym duchem ażeby nas zbawić,
Syn najmłodszy republiki, Hetman zpod Racławic.

Tutaj zwłoki, a tam jego mogiła zielona,
Bożym duchem, ręką ludu, ku niebu wzniesiona,
A naprzeciw niej Krakusa grobowiec wyrasta,
A te wzgórza, to dwa duchy opiekóńcze miasta.

Bo Krakusa grób zielony przeszłości strażuje,
A mogiła Kościuszkowska przyszłość nam zwiastuje,
A pośrodku, w bramie mogił, leży Kraków stary,
A pośrodku teraźniejszość, i mgły całun szary.

Ku mogile Kościuszkowej zdala płyną dźwięki,
Rojno, zbrojno, z pobojowisk Racławic, Dubienki;
Tych co legli płyną duchy z kosą, a w sukmanie,
I pytają w głos: A kiedyż? a kiedyż Hetmanie?!

Nad mogiłą z za obłoku słońce się wynurza,
Olśnią ciemne miasta mury, i zielone wzgórza,
I promieni lancą złotą mgłę znad Wisły strąca
A głos płynie od mogiły jak pieśń słodkobrzmiąca:

„Gdy Ojczyzny miłość święta jako one słońce,
„Co ozłaca Wawel chyży, i trawkę na łące
„Wskróś przeniknie wszystkie serca, wszystkie dusze zjaśni,
„Że niebędzie między dziećmi jednej matki, waśni,

„Ani będą się obdzielać bracia po starszeństwie,
„Lecz po ofiar równej czaszy, po równym męczeństwie,
„A jak fale jednej rzeki co wiatrem trącona,
„Gdy ku Polszcze razem, razem zadrżą wszystkie łona,

„Wtedy nam się Pan uśmiechnie, Pan niebiosów z góry,
„I wypłynie wolność złota z ciemnej wieków chmury,
„Jak z obłoku te promienie słoneczne wybłysły
„I rozprószy wrogów naszych, jak tę mgłę z nad Wisły!"

Włej w siedzce i je imie zapisuje moje,
Bo w rzędzie przyjaciołek liczy serce Twoje
I mnie; lat ci dziecinnych towarzyszkę miłą,
Chcę by ci me imie i ty jak w sercu utkwiło.

Gdyby Bóg był wlał w piersi moje, czucie wieszcze,
Tobym lutnie wzbudziła, jak nikt nie grał jeszcze;
Bo ja Tobie tak sprzyjam, i tak kocham ciebie,
Jak tylko Aniołowie kochać mogą w niebie!

Lecz me usta nie zdolne wyrazić me czucie,
Ani w żadnej je ziemskiej nie wygrywać nucie,
I tylko uścisnienia, tylko oko w oko
Wypowie co tam w duszy mej liczy głęboko.

A więc parę tych wierszy, co tu wpisze, tylko
Niech Twą pamięć połączy z tą obecną chwilką;
Gdy na szyi zawisłą, ramię Twe objęło
I oko w oko, serce przy sercu spoczęło —

Jako bluszcze który z różą wzrósł pod jednym cieniem
Z każdym lotem ją nowym otacza pierścieniem,
Tak i czas, tak mi szepce coś tu w sercu głębi
Że przyjaźń nasza się w zmocni, nigdy się nie zziębi.

Julia Benowska

W Krakowie 19go Listopada roku 1853.

Gdy Twą łysinkę utrudzoną niczem
Zechcesz tu złożyć w spoczynku potrzebie,
Pomyśl o związku wielce tajemniczym,
Tureckich kolorów z księżycem na niebie....

A gdy tą pracą nadmiar umęczona
Łysinka wpadnie w Morfeusza szpony -
To przez sen - szukaj gdzie przebywa ona
Ręka, którą turecki haft ten wyrobiony..

A czy ją znajdziesz Wiślana Ondyna
Czy Brudna Ryfka w zaułkach Kaźmierza,
Wiedz: że k'tej pracy bodźcem i przyczyna
Była chęć z Tobą szczérego przymierza.-

Pisałam tam, gdzie mieszkam.

Lirnik wioskowy.

Liro ty moja śpiewna! z czarodziejskiego drzewna
Snadź ciebie wyrobiono!
Skoro wezmę cię w ręce, gdy twą rączkę natrącę,
Zaraz mi kipi tono;
Czuję radości sieznaną, jakby na sercu grano,
I smutno i wesoło.
Jam szczęśliwy, bogaty, gdy odchaty do chaty
Przechodzę całe sioło!
I tobą się nie napieszczę: i dzień, i noc, i jeszcze...
Jeszcze grałbym bez końca;
Aż mi się w piersiach warzy, aż mi do blady twarzy
Uderza krew gorąca.
Niech sobie boli ręka niech sobie serce pęka,
Przecię tonów nie zniżę
Nie ratuję mej głowy, wszakh ja lirnik wioskowy
Skonam grając na lirze!
Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drzewna!

Niebezpieczneś narzędzie!
Jakby w piekle, jak w niebie, kto się dotknął to ciebie
Wiecznie pamiętać będzie!
Wnet go dumka uniesie, wnet sercu kochać chce się,
I tęsknota ogarnie.
Tyś pokaraniem Bożém, z tobą jak z ostrym nożem
Nie żartować bezkarnie:
Bo noże ciało bodą, a piosnka duszę młodą
Jakby ostrzem przenika;
A gorsza jeszcze bieda, że świat i wiary nie da:
Co tam w duszy lirnika?
Co oni wiedzieć wiedzieć mogą, że mi tak w piersiach błogo,
Że mię tak chętka bodzie:
Grać od serca, grać wiele, Panu Bogu w kościele,
Dobrym ludziom w gospodzie;
Grać przed moją jedyną, niech ją piosnki obwiną,
Niech ją dźwiękiem otoczą,
Czy pracuje we żniwa, czy po pracy spoczywa,
Czy się bawi ochoczo.
Patrzcie na dziewę moją! przy niéj chłopcy się roją,

Smieszne, smieszne ludziska!
Jeden wąsem się chwali, drugi mieczem ze stali
Trzeci srebrem połyska.
Mnie Bóg więcej przeznacza, znaj co hardość śpiewacza,
Ja przed nikim nie zniżę,
Ani pieśni, ni głowy, hardy lirnik wioskowy
Skonam grając na lirze!
Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna,
Wątłe z tobą nadzieje!
Snadź twe piosnki nie piękne, czy przed Bogiem uklęknę,
Czy dla ludzi zapieję,
Tylko rozgwar twój znudzi Pana Boga i ludzi,
Serc braterskich nie zjedna;
Bo każdy z towarzyszy, słyszy jakby nie słyszy,
O dolo moja biedna!
Kiedy czasem się zdarza, że u stopni ołtarza
Ku Bogu głos wytężę
Ksiądz na mnie patrzy gniewno, że muzykę cerkiewną
Smutnym tonem mitrężę
Kiedy pójdę we święta, gdzie się bawią dziewczęta,
Młodzież i starcy w domu,

Klnę że w piersi mi wrosło pieśnio-twórcze rzemiosło,

Lub zapłaczę kryjomu.

Dziewczę słucha lirnika, ale duszę zamyka,

Mnie się serce rozpada. –

Ja pieśnią serca proszę, ona rzuci trzy grosze,

I z innym pląsa rada.

Starzec westchnie i powie: „Za mych czasów grajkowie

Toć to grali dla duszy!

Dzisiaj idzie w zawody jakiś młokos bez brody;

Trąbić mu wróg pastuszy!„

I tak wszyscy zebrani, jeden chwali, ten gani,

Kłaniam, kłaniam uprzejmie!

Otóż wielka mi łaska, że ktoś w dłonie zaklaska,

Ale serce odejmie!

Liro, próżnaś przynęty strzuskać by ciebie na szczęty,

Z ciebie ciernie i krzyże!

Lecz tyś promień mej głowy, wszak ja lirnik wioskowy

Skonam grając na lirze!

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!

Ludzie łzami mię poją

Tyś dla mnie ulgą Bożą, a gdy mię w grób położą,

Ty będziesz chlubą moją.
Ej rozgłośnie, rozgłośnie, twoje echo urośnie!
Zdbrzymieją me słowa;
Pójdą z kraju do kraju, do samego Dunaju,
Do samego Kijowa.
Kiedyś w okno sąsiada cudzych ludzi gromada
Ciekawie zakołata:
„Przyszliśmy patrzeć dziwa, gdzie wasz lirnik spoczywa,
Lirnik głośny u świata.„
Wtedy z całego sioła ciekawość lud wywoła,
I będą czynić wnioski,
Szeptać ściskając plecy: „Zkąd ci ludzie dalecy
Znają pieśni tej wioski?„
Wiosce chluba urasta; młodzian, dziewcze, niewiasta,
Przed ludźmi z cudzéj ziemi,
Westchnieniem i gawędą sławić lirnika będą,
Co śpiewał i żył z niemi.
I powiodą przybyszy do cmentarnéj zaciszy,

Gdzie przy sośnie trzy krzyże;
I rzekną wznosząc głowy: „Tu nasz lirnik wioskowy
Skonał grając na lirze!"

Poezje, Miecz. Dzieł i rozmaite
inne dość ciekawe papierki